



5
noc trzech
królów



6-7
mój
katechizm



Elton
John



KONTAKTY

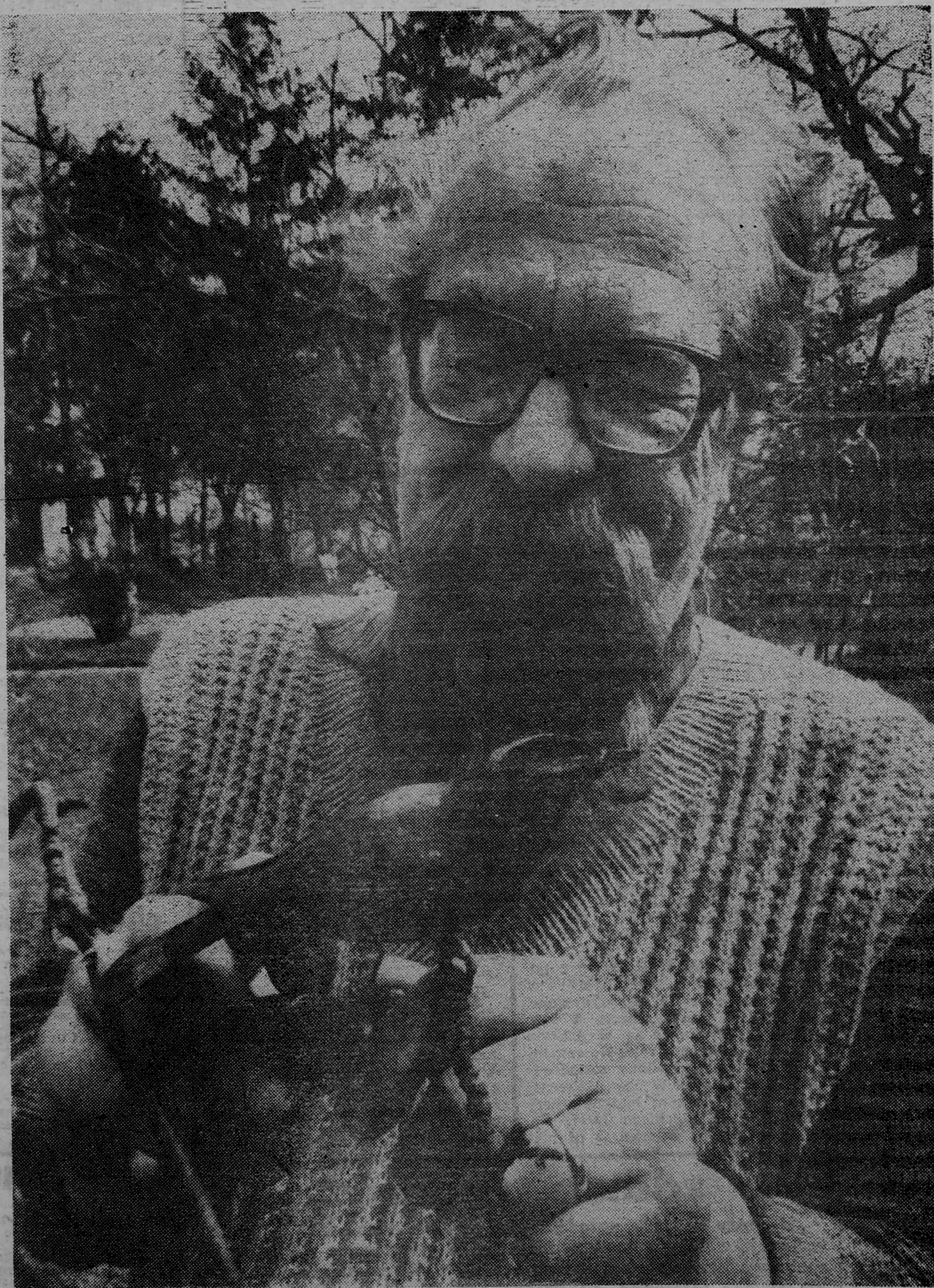
ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

19

(187)

KONTAKTY
13 V 1984

cenę
10 zł



**NIE OBIECUJ
ALBO DOTRZYMAJ**

STRONA 3

wojna połkój

Danuta i Aleksander
Wroniszewscy

PZU rozwała nam ścianę w biurze. W imieniu pracowników PKO proszę, przyjdźcie, zatrzymajcie to bezprawie! — tej treści telefoniczne błagania kwietniowego poranka usłyszeli pracownicy paru instytucji; również redakcji „Kontaktów”. Z PZU zaś napływały wieści raczej uspokajające, na miejsce domniemanego zajścia nie udała się więc ekipa magnetofonowo-fotograficzna; podobnie niewzruszona pozostała milicja, która potraktowała incydent jako „własne rodzinne”. Tym bardziej, że niemal jednocześnie otrzymała dwa zażalenia: z PKO o dewastacji ścian przez PZU i z PZU — o utrudnieniu swobodnego dopływu klientów do Inspektoratu przez pracowników PKO. Takie same meldunki otrzymała również dyrekcja Narodowego Banku Polskiego oraz Komitety PZPR — — Wojewódzki i Miejski.

Wkrótce doniesienia te zostały zaktualizowane nowymi szczegółami, przydającymi całemu zajściu dramatyzmu lub... farsowości — zależnie od punktu widzenia: „Dyrekcja PZU w osobie Jana Le-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Z czym do wyborów?” — zapis redakcyjnej dyskusji • przypomnienie wielkiego Łomżyniaka — Bohdana Winiarskiego • „Oaza kaktusów”, czyli możliwe niemożliwe • zachęta do dyskusji nad przyszłym kształtem Łomży • „Mały Szu”, czyli wielki kant na giełdzie.

RADA WOJEWÓDZKA PRON wyposaża wszystkich kandydatów na radnych w projekt Wojewódzkiego Programu Wyborczego — podstawę do dyskusji nad kierunkami rozwoju Ziemi Łomżyńskiej na najbliższe lata. Uczestnicy zebrań konsultacyjnych wpisują doń własne inicjatywy, uwagi i propozycje; w oddziale GS-u w Grabowie włączono do założeń programowych: budowę biurowca, zmechanizowanie prac za i wyładunkowych, przywrócenie funkcji nadzorca dróg i mostów, wybudowanie oczyszczalni ścieków, usprawnienie pracy Urzędu Gminy; w Jednacczewie nie wypowiadano się nad założeniami programowymi, ponieważ dyskusja skupiła się nad doбором kandydatów — nie było zastrzeżeń tylko do kandydatów wyłonionych przez Radę Wojewódzką PRON. We wsi Mikuły w gminie Radziłów wycofano zaprogramowanych przez organizację społeczno-polityczną 5 kandydatów na radnych i zaproponowano innych. Gminne Kolegium Wyborcze bada zasadność wniesionych zastrzeżeń. W Wysokim Mazowieckiem na jednym zebraniu konsultacyjnym przedstawiono jednocześnie aż 15 kandydatów na radnych. Wiejskie zebrania konsultacyjne dopisują do lokalnych programów wyborczych: budowę i naprawę dróg oraz zaopatrzenie gospodarstw w wodę. W Łomży zebrania konsultacyjne odbyły się m.in. w Urzędzie Miasta, Zbiorczej Szkole Gminnej, Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, Białostockiej Fabryce Mebli Zakładzie nr 2, Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej, Szkole Podstawowej nr 7, Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa”.

ŚWIĘTEM MŁODOŚCI stał się pierwszomajowy pochód w Łomży. Najliczniejszy w nim udział wzięła młodzież szkolna. Uczestnicy pochodu manifestowali pod hasłami żądającymi pokoju oraz akcentującymi potrzebę rzetelnej pracy. Pochód tradycyjnie zakończył się złożeniem wiązanek kwiatów w miejscach pamięci narodowej.

„VIVAT KROŁ, vivat Sejm, vivat wszystkie stany!” Tym okrzykiem mieszkańcy Warszawy powitali przed 193 laty uchwalenie Konstytucji 3 Maja. Na pamiątkę tego wydarzenia o nieprzemijającej wartości w historii Polski delegacja WK SD w Łomży wspólnie z przedstawicielami partii i stronnictw politycznych oraz organizacji społecznych złożyła pod obeliskiem ku czci Tadeusza Kościuszki wieńce i kwiaty. Dzień ten uczczono dodatkowo uroczystą akademią w sali WDK (4 maja br.).

UCZYŃMY Europę naszym wspólnym i bezpiecznym domem” głosi postanie młodzieży łomżyńskiej do rówieśników w Europie i na całym świecie, odczytane podczas patriotycznej manifestacji poświęconej XXXIX rocznicy odzyskania niepodległości, która odbyła się tradycyjnie już w Nowogrodzie, pod pomnikiem Wdzięczności.

ZBIORCZA SZKOŁA GMINNA w Goniądzu otrzymała imię generała Zygmunta Berlinga. Podczas uroczystości odsłonięto pamiątkową tablicę na froncie szkoły z popiersiem patrona.

WSPÓLNE POSIEDZENIE Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL w Łomży. Opracowano szereg wniosków, skierowanych do rad nadzorczych spółdzielni mleczarskich. Dotyczą one m.in. większego zaangażowania służb mleczarskich w rozwoju bazy paszowej, poprawy stanu sanitarnego punktów skupu, poprawy jakości produktów mleczarskich. Wiele uwagi poświęcono również inwestycjom spółdzielczości mleczarskiej.

TYTUŁ MISTRZA Polski w klasie pływackiej model żaglowych zdobył uczeń II klasy Zasadniczej Szkoły Drzewnej w Łomży, Marek Dąbrowski. Natomiast reprezentacja modelarni łomżyńskiego LOK-u zajęła w klasyfikacji łącznej IV miejsce. Mówiono o tym podczas III Plenum ZW LOK w Łomży zakończonego podjęciem uchwały o dalszej modernizacji oraz rozbudowie bazy sportowej i politechnicznej będącej w gestii Ligi.

AKCJA „LATO’84” pod egidą ZW ZSMP w Łomży. W tym roku przewidziany jest wypoczynek wakacyjny w NRD, połączony z pracą, 168 dziewcząt i chłopców w wieku 15—18 lat, którzy wyróżnili się w pracy społecznej, bądź zwyciężyli w imprezach organizowanych przez tę organizację. W ramach umowy między „Juventurem” a „Jugendtourist” z Łomżyńskiego pojedzie ponadto do NRD 213 członków ZSMP. Po raz pierwszy w ramach tej akcji do Czechosłowacji wyjedzie na 14 dni 80-osobowa grupa młodzieży. Łomżyńskie w tym samym czasie będzie gościło 525 uczniów z NRD. Zetsempowcy zorganizują również bazę namiotową w Boguszkach koło Grajewa.

IZBA SKARBOWA w Łomży najczęściej wymierza kary grzywny za nierzetelne prowadzenie ksiąg ewidencji sprzedaży. Ostatnio np. sprzedawcy, który wielokrotnie omijał księgę, wystawiono rachunek na 100 tys. złotych.

POWOLANO w Łomży Wojewódzki Zespół Koordynacyjny do kontroli rzemiosła i handlu nieuspołecznionego. Powstały również rejonowe zespoły koordynacyjne. W ich skład wchodzi przedstawiciele organów MO, Prokuratury, Izby Skarbowej i Urzędów Skarbowych. Ich zadaniem będzie koordynacja przedsięwzięć kontrolnych w zakresie przestrzegania przez rzemiosło i handel nieuspołeczniony przepisów podatkowych, przepisów cenowych, jakości usług itp.

KALENDARZ IMPREZ przygotowany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Łomży na majowe Dni Oświaty, Książki i Prasy. Otworzy je udostępnienie nowych oddziałów bibliotecznych dla dzieci w Grajewie, Zambrowie, Jedwabnem i Nowogrodzie; od 21 maja czynna będzie wystawa w holu WDK-u w Łomży najwartościowszych pozycji literackich i paraliterackich wydanych w Polsce Ludowej; rozpoczyna się III rejonowe eliminacje Ogólnokrajowe Konkursu Czytelniczego („40 lat socjalistycznej białoczerwonej”), eliminacje wojewódzkie Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego oraz nastąpi rozstrzygnięcie II edycji Ogólnokrajowego Konkursu pn. „Biblioteka publiczna dobrem każdego” (nagrody rzeczowe o łącznej wartości miliona złotych). Ponadto konkurs plastyczny „Moja miejscowość za 100 lat” oraz tradycyjne spotkania czytelników z ludźmi pióra, twórcami i działaczami.

NA IV OGÓLNOPOLSKIM Zjeździe Konserwatorów Zabytkowych Cmentarzy spotkało się w Łomży 130 specjalistów z tej branży. Obecna była również delegacja z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Goście zwiedzili łomżyńskie cmentarze (młodszy od powązkowskiego o 7 lat, założony w 1797 roku, cmentarz komunalny oraz dwa cmentarze żydowskie). Zjazd ten, którego współorganizatorem był łomżyński „Pax”, powinien przyczynić się do powołania w Łomży społecznego towarzystwa opieki nad cmentarzami oraz wywalczenia funduszy na ich konserwację i zatrzymanie dalszej dewastacji.

REMONTY OPOŹNIONE o 8 lat. Pod administracją MPGKiM-u w Łomży znajduje się 186 budynków, w tym 117 mieszkalnych, z tego tylko 24 kamienice są w dobrym stanie. W bieżącym roku do remontu gruntownego powinny zostać oddane 4 kamienice. W chwili obecnej trwa jedynie remont budynku przy ulicy Wojska Polskiego 12/17. Np. na dom przy ul. Buczka 13 od pół-

tora roku PKZ w Białymstoku przygotowuje dokumentację. — Gdyby nawet była ona gotowa — wyjaśniono nam w dyrekcji MPGKiM — nie mamy podstawowych materiałów: blachy ocynkowanej, lepiku, papy, eternitu, elementów ściennych... Potrzeby materiałowe pokryte są jedynie w 20 proc. W tej chwili stanęła z tego powodu praca na jedynym remontowanym budynku — brak stali dwuteowej na strop. „Niezrealizowanie planów remontów bieżących — czytamy w piśmie dyr. MPGKiM inż. Zygmunta Stefanowicza do ZGKiM UW w Łomży — w latach 1984—86 spowoduje zakwalifikowanie tych budynków do napraw gruntownych, których tempo realizacji jest wszystkim wiadome”. Dokumentacja na remonty wielu domów łomżyńskiego śródmieścia była gotowa już 8 lat temu. 6 lat temu miał powstać budynek rotacyjny dla rodzin z remontowanych domów. Jego budowę rozpoczęto dopiero w tym roku.

UWAGA na eksplozję gazu! Zarząd Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW w Łomży przypomina odbiorcom gazu o natychmiastowym zgłaszaniu nieszczelności instalacji odbiorczych, nieprzestawianiu butli i kuchni gazowych w mieszkaniu bez wiedzy dostawcy gazu, przestrzegania przed zakupem gazu z nieznanych źródeł oraz własnoręcznym przelewaniem gazu z butli do butli.

PRZYCZYNY TRUDNOŚCI, jakie mieli mieszkańcy Łomży z zakupem pieczywa i mleka w dniu 30 kwietnia br., są rozpatrywane przez Urząd Miasta w Łomży. Prawdopodobnie handlowcy źle ocenili zapotrzebowanie na ten dzień.

O EKSMISJĘ 154 sublokatorów występują w Łomży właściciele prywatnych posesji. W przypadku jej orzeczenia przez sąd obowiązek znalezienia mieszkania zastępczego spada na Urząd Miasta. Obecnie w budowie jest blok z 30 mieszkaniami (przeznaczony w całości na potrzeby komunalne miasta), który jednak w minimalnym stopniu złagodzi głód mieszkaniowy wśród najniższej zarabiającej.

DZIEWICY NIE ZNALEZIONO. Taki tytuł nosi fotoreportaż w „Walcie Młodych” (nr 16, z dnia 15.04.84) z wielokrotnie reklamowanego na łamach „Gazety Współczesnej” wyboru najpiękniejszej łomżynianki. Na zdjęciach dziewczęta szczerze kryjące twarze przed obiektywem aparatu. Jak wiadomo, nie zgłosiła się na eliminacje Miss Polonia ani jedna kandydatka. Nasze dziewczęta, szanowni koledzy z „Walki Młodych”, nie będą się obnażać publicznie. Znają Koran.

pytanie drażliwe

Czy rzemieślnicy boją się kontroli cen?

— Odpowiada zastępca kierownika Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży, ZDZISŁAW ZARĘBA: — Nasi rzemieślnicy starają się raczej zmniejszyć cenę niż dać tę, która wychodzi z kalkulacji. Klient, który stwierdzi, iż cena usługi bądź produkcji została zawyżona, może zgłosić w Cechu swoje zastrzeżenie. Wówczas Cech powołuje fachowca z danej branży, niezainteresowanego sprawą, który ocenia zasadność skargi. Zasadniczo w tym roku nie było uwag o zawyżeniu cen, a tylko o nieterminowe wykonywanie usług.

— Jak powstaje cena w usługach?

— Na cenę składa się kilka pozycji. Cena detaliczna materiału plus koszt robocizny bezpośredniej plus inne koszty bezpośrednie (rzadko stosowane) plus narzut kosztów ogólnych na koszty robocizny bezpośredniej (do 150 proc.) plus zysk kalkulacyjny (do 25 proc.) plus podatek obrotowy (10 proc. ceny).

PUNKT WIDZENIA

W BANGLA-DESZ NIE CHCA SALAMI

Do redakcji przyszły oburzone kobiety. W łomżyńskim TPD (dzielnicy, co lepsze kaski (słodczy salami) — skarżyły — dostają ludzkie dobrze sytuowani. Padają nawiśka osób, które rzeczywiście trudno posadzić o klepanie biedę. Odwiedziliśmy lokal TPD z myślą, że też coś uszczekniemy (obrzydli nam z kreteśnym twarog). Niestety, została tylko margaryna („jedz margarynę, zazywaj globulki «zet», a trafisz do raju wnet” — reklamowano w latach sześćdziesiątych). Panie zajęte wydawaniem darów były rozdygotane. Kilka kobiet z dziećmi o puculatych policzkach (co — moim, domorosłego lekarza zdaniem — jest ewidentnym objawem puchliny głodowej) rozprawiało o pani X, która wyniosła na ich oczach cały karton słodczy. — Transport nadszedł ze Szwecji — wyjaśniła nam sekretarz miejskiego TPD, Danuta Gieraga — płatków 2500 kg, cukru 500 kg, mleka 2000 kg, konserw mięsnych 1500 kg, paszety 1000 kg, margaryny 2000 kg, słodczy 1000 kartonów. Pułę tę podzielił między 4 oddziały TPD. Niewielką część darów ukradziono z sali gimnastycznej szkoły nr 8, gdzie zostały zmagazynowane. Żywność była przeznaczona w pierwszym rzędzie dla rodzin żyjących w najtrudniejszych warunkach materialnych, rodzin wychowujących dzieci upośledzone umysłowo oraz niepełnosprawne ruchowo, dla dzieci chorych na cukrzycę, a także dla rodzin zastępczych i osób samotnie wychowujących dzieci. Ponadto dary przysługiwały działaczom TPD (co, kiedyś akcją charytatywną zajmowały się hrabianki; hrabianki zlikwidowaliśmy, więc ciężko o filantropów). Towarzystwo opiekuje się 92 tego typu rodzinami. Na jedną osobę wypadło: 1 konserwa mięsna, 5 paczek słodczy, 6 kostek margaryny, 4 kilo mleka, 4 opakowania płatków i po 12 sztuk paszety. To, co pozostało, wydawano każdemu chętnemu.

Co do salami, to pani sekretarz stwierdziła, iż „wiele osób zwróciło konserwy z powrotem, gdyż smak salami im nie odpowiadał; bvi inny od smaku do jakiego przywykliśmy” (podkreślenie red.).

Ze Szwedzi potrafia być perfidni, wiemy o tym z „Potopu” Sienkiewicza, ale żeby aż tak! Co prawda trudno mi orzec, jak perfidna jest ich perfidia, gdyż nie zdążyłem przywyknąć do żadnego smaku salami; o ile nie jest to szwedzki synonim „zwyczajnej łomżyńskiej”.

Istnieją w Polsce dwie grupy nędzarzy kryzysowych. Pierwsza: nędzarzy z dwoma podbródkami (he, he, he) zajeżdżających po dary dla umierających z głodu dzieci polskich polskich fiamem w najgorszym razie. Druga: nędzarzy rzadko ciśnących się w korytarzach instytucji charytatywnych... Rzucając wieczerem — rano zakupiony — chleb na pokazną stertę „pieczywa”, które już w chwili kupna nie nadawało się do jedzenia, dumalem, ile dzieli mnie od tej drugiej grupy. (ajs)

chwile szczęśliwe

To tytuł konkursu otwartego, ogłoszonego przez dwutygodnik „Warmia i Mazury”.

Kto pomyśli nad swoim życiem i przypomni sobie, jakim ludziom i wydarzeniom zawdzięcza szczęśliwe chwile — niech na 6 str. maszynopisu je utrwali i nadesłanie do 1 VI br. (opatrzone godłem oraz zaklejoną kopertą, zawierającą dane o autorze) pod adresem: Redakcja „Warmia i Mazury”, ul. Partyzantów 11, 10-402 Olsztyn.

Na najlepsze prace czekają nagrody: I — 10 000, II — 6000, III — 4000 złotych oraz publikacja na łamach dwutygodnika.

exlibrisy 40-lecia

Tak brzmi hasło otwartego konkursu graficznego, ogłoszonego przez Ośrodek Kultury w Złotoryi.

Prace w trzech oddziałach formatu do A-6 (podpisane na odwrocie z podaniem roku ich zaprojektowania), wykonane dla instytucji kulturalno-wychowawczych lub stowarzyszeń znajdujących się na terenach północnych i zachodnich, należy powrócić do Polski w roku 1985, najlepiej nadysłać do 30 X br. pod adresem: Złotoryjski Ośrodek Kultury, pl. Reymonta 6, 59-500 Złotoryja, woj. legnickie.

Przewidziane nagrody: I — 15 000, dwie II po 10 000, trzy III po 8000 oraz pięć wyróżnień po 5000 złotych. Ponadto: specjalna — 12 000 zł — za ekslibris dla Złotoryjskiego Ośrodka Kultury.



zdanie tygodnia

„Ile razy z życia narodów giną wielkie idee, wielkie hasła wskazujące dalekie i olbrzymie cele do osiągnięcia — tyle razy społeczeństwa rozbijają się na małe grupki działające w obrębie swoich interesów, na drobne związki dążące do drobnych celów.”

Stanisław Witkiewicz

myśl z atestem

— Będę głosował tylko na taką radę, która później nie będzie debatować nad tym, jak być radą.

Wyborca z Jednacczewa

1. Czy kocha Pan siebie?

— Nie, choć żona twierdzi, że wyłącznie.

2. Co jest Pańską główną zaletą?

— Cierpliwość.

3. A wada?

— To samo.

4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej?

a) u podwładnych.

— Lojalność (choć nie mam podwładnych).

b) u zwierzchników?

— To samo.

5. Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?

— Bycia moimi wrogami.

6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcy?

— Głupiego przeciwnika.

7. W czym był Pan zawsze najlepszy?

— W psychicznym wagarowaniu, czyli robieniu tego, co „nie było zadane”, do czego nie byłem zmuszany (w ten sposób zostałem plastykiem).

8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?

— Kiedy jest skuteczne.

9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?

— Różnice wyobraźni i poczucia humoru.

10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”

— Koniecznością, jeśli o tym wie.

11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?

— Groty Altamiry sprzed 25 tysięcy lat.

12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?

— Z poczuciem humoru.

Żona: — Najbliższych wyselekcjonowanych przyjaciół.

13. Czego najbardziej się Pan wstydzi w swoim życiu?

— Niekonsekwencji.

14. A czym chlubi?

— Stażem życiowym.

15. Wyluczając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe.

— Na Węgrzech, w Szwajcarii, Danii. Uosobieniem takiego kraju jest też dla mnie miasteczko Löwenstein w Bawarii.

16. Najwybitniejsza postać z historii Polski?

— Dziadek; miał wszystkie cechy tych, którym się nie udało. Jemu się udało.

Znani są z pierwszych stron gazet, z radia, filmów, tele-

wizji, publicznych wystąpień. Czytamy i słuchamy ich i o

nich. W gruncie rzeczy nie wiemy jednak o nich nic. Sztyn-

wne, oficjalne słowa przemówień, metafory poetyckie, gra

na scenie mówią niewiele o ich cechach charakteru, uspo-

sobieniach, gustach i zainteresowaniach. „Kontakty” posta-

nowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych znanych” pod-

dając ich swoistemu przesłuchaniu. Dziś odpowiada Szy-

mon Kobyliński (podpowiada żona, Danuta).

17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?

— Herostrates.

18. Kiedy człowiek jest bogaty?

21. Czy zawsze wierzy Pan, że $2+2=4$?

— Niestety, zawsze.

22. Kto powinien być najlepiej

26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?

— „Lecz szczęścia w domu nie zaznał, bo go nie było w ojczyźnie” (Mickiewicz).

27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?

— Nie. Natomiast na skutek zatrucia środowiska naturalnego już mamy „Day After”.

28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa:

a) patriota,

— Ojciec.

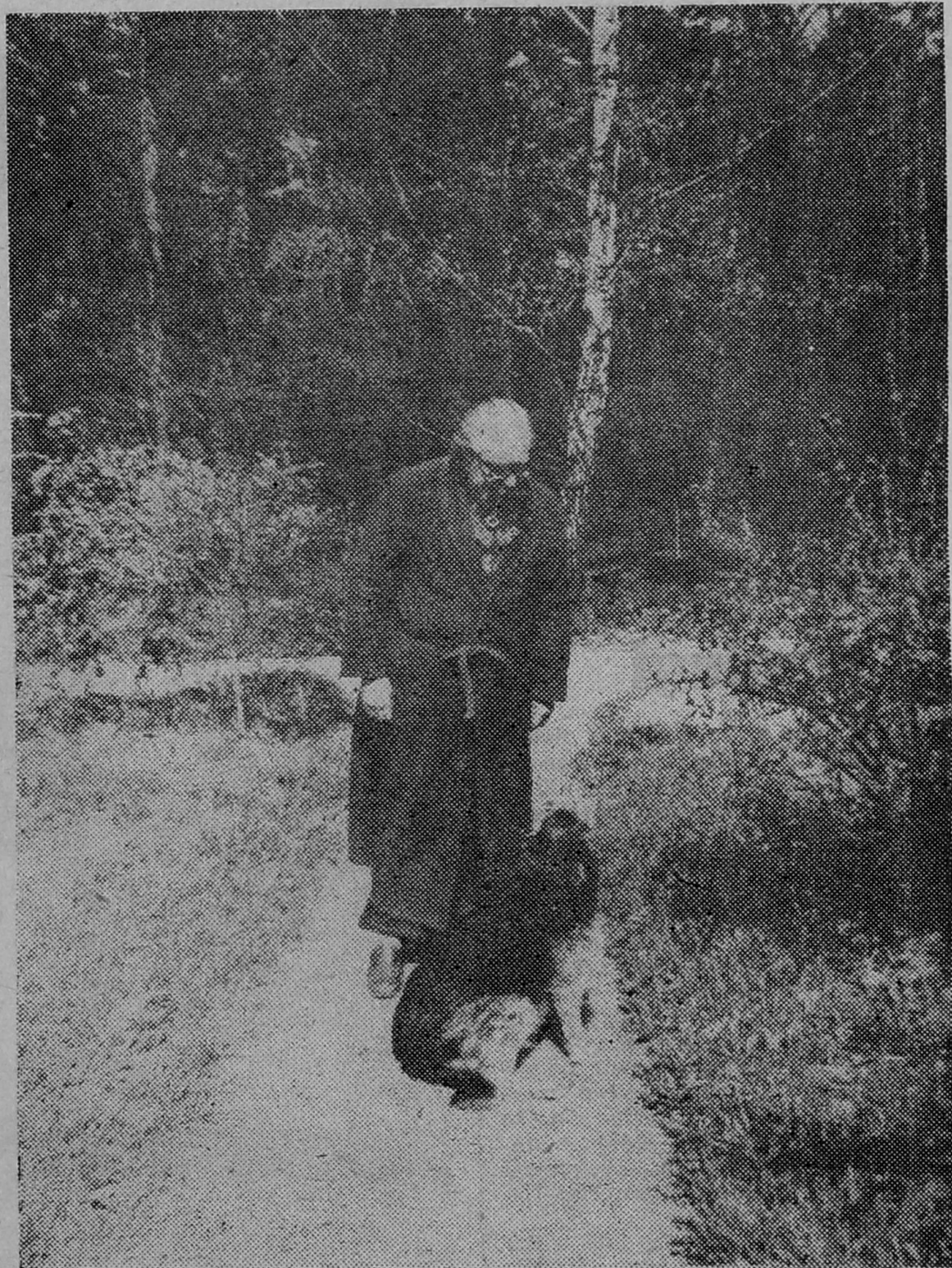
b) komunista?

— Jeden ze znajomych.

29. Przywary Polaków to:

— Napisałem cały esej na ten temat, że wstępem do katalo-

NIE OBIECUIJ ALBO DOTRZYMAJ



— Kiedy się takim czuje.

19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?

— Znam ludzi, którzy ze swoich pieniędzy wzbogacili zbiory bibliotek, sprawowali mecenat artystyczny; byli bogaci, a jednocześnie żyli skromnie. Liczy się nie stanowisko i korzyści z niego płynące, lecz to, co z nimi robią.

20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?

— Odpowiem słowami prof. Kotarbińskiego, który zapytany czym się zajmuje odparł: „Prakseologia i etyka. Prakseologia uczy, jak postępować skutecznie, a etyka — jak ustrzec się prakseologii”.

wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?

— W każdym zawodzie człowiek najbardziej twórczy.

23. W co Pan wierzy?

— „W Polskę wierzę...” (Bełza).

24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniem, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?

— To drugie, oczywiście.

25. Gdybym sam decydował o losach kraju, podjąłbym następujące decyzje:

— Te, których pragnęłoby społeczeństwo.

gu Muzeum Karykatury do wystawy „Polskie grzechy główne”.

30. A zalety?

— Świadomość własnych grzechów.

31. Krytyka jest dla mnie:

— Zawodem.

32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?

— O konieczności konsekwencji według zasady mojego ojca: „Albo nie obiecuj, albo dotrzymaj”.

33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?

— Do powtórnego optyzmizmu.

Fot. GABOR LÖRINCZY

zbliżenia



rejestracja

W nawiązaniu do listu czytelnicki, Alicji Ogonowskiej, zamieszczonego w rubryce „Kontakty „Kontaktów” („Kontakty” nr 52-53/83), dotyczącego pracy naszego kierowcy, dyrektora Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży wyjaśnia:

Przy rejestracji zaświadczenia do biletu miesięcznego obywatelce Alicji Ogonowskiej nie uściślono dokładnie kursu, jakim powinna ona powracać z Łomży do Starej Łomży. Jak wynika z naszych kartotek obywatelka posiada zarejestrowane zaświadczenie na kurs odjeżdżający z Łomży o godzinie 15.15 do Zambrowa. Osobie dokonującej rejestracji, za nieuściślenie i nienaniesienie adnotacji, z jakiego kursu powinna pasażerka korzystać, zwrócono uwagę służbową.

Dyrekcja Oddziału przeprasza obywatelkę i uważa, że obecnie nie będzie miała ona trudności z korzystaniem z kursu o godzinie 15.15 do Zambrowa.

Odnosnie sprawy wywiezienia trojga dzieci do Pniewa informujemy, że po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego i po odbyciu rozmowy z zainteresowanymi nie wynika, by kierowca ponosił za to winę. Jak stwierdziły osoby zainteresowane, kierowca zatrzymał się na przystanku w Starej Łomży i oczekiwał tam około 6-7 minut na wyjście podróżnych. Uczennice stwierdziły również, że to współpodróżni nie pozwolili im na opuszczenie autobusu.

W związku, z tym, iż nie udo- wodniono bezspornej winy kierowcy, nie możemy w stosunku do niego zastosować sankcji służbowych.

Mgr Inż. WŁODZIMIERZ LACH
zastępca dyrektora
PKPS w Łomży

lokatorskie
usługi

W związku z krytycznym listem ob. Wiesławy Kuleszy zamieszczonym w rubryce „Kontakty „Kontaktów” („Kontakty” nr 6/84) wyjaśniamy, co następuje:

1. W dniu 11 stycznia 1982 roku wystawiony został rachunek za usługi lokatorskie wykonane przez Rejonowe Zakłady Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie na rzecz ob. Wiesławy Kuleszy. Zakres tych usług potwierdzony został własnoręcznym podpisem lokatorki i obejmował wymianę zlewozmywaka. Prawdą jest, że realizacja zlecenia ob. Kuleszy nastąpiła z opóźnieniem, przyczyną czego były trudności materiałowe.

2. W dniu 15 marca 1982 roku oraz 20 kwietnia 1982 roku Przedsiębiorstwo nasze wysłało do ob. Kuleszy upomnienia w sprawie zapłaty należności za usługi przekraczające wartość zaliczki. Upomnienia te pozostały bez odpowiedzi. W związku z tym w dniu 3 lutego 1983 roku ob. Kulesza otrzymała nakaz zapłaty wymienionych należności oraz kosztów postępowania i odsetek.

3. W dniu 11 lutego 1983 roku obywatelka wpłaciła do kasy RZGKiM w Zambrowie należność główną, ale pozostawiła niezapłacone pozostałe koszty. Dlatego też 3 maja 1983 roku RZGKiM w Zambrowie skierowały wniosek do komornika o wszczęcie egzekucji, omyłkowo obejmujący także należność główną (458 zł).

4. Na ustną interwencję ob. Kuleszy Przedsiębiorstwo skierowało 4 stycznia br. pismo do komornika Sądu Rejonowego w Zambrowie z informacją o faktycznym stanie zadłużenia, a w kilka dni później poinformowało zainteresowaną o stanie sprawy.

5. W dniu 3 lutego 1983 roku ob. Kulesza doręczyła kolejne pismo informujące o zwrocie części wyg-

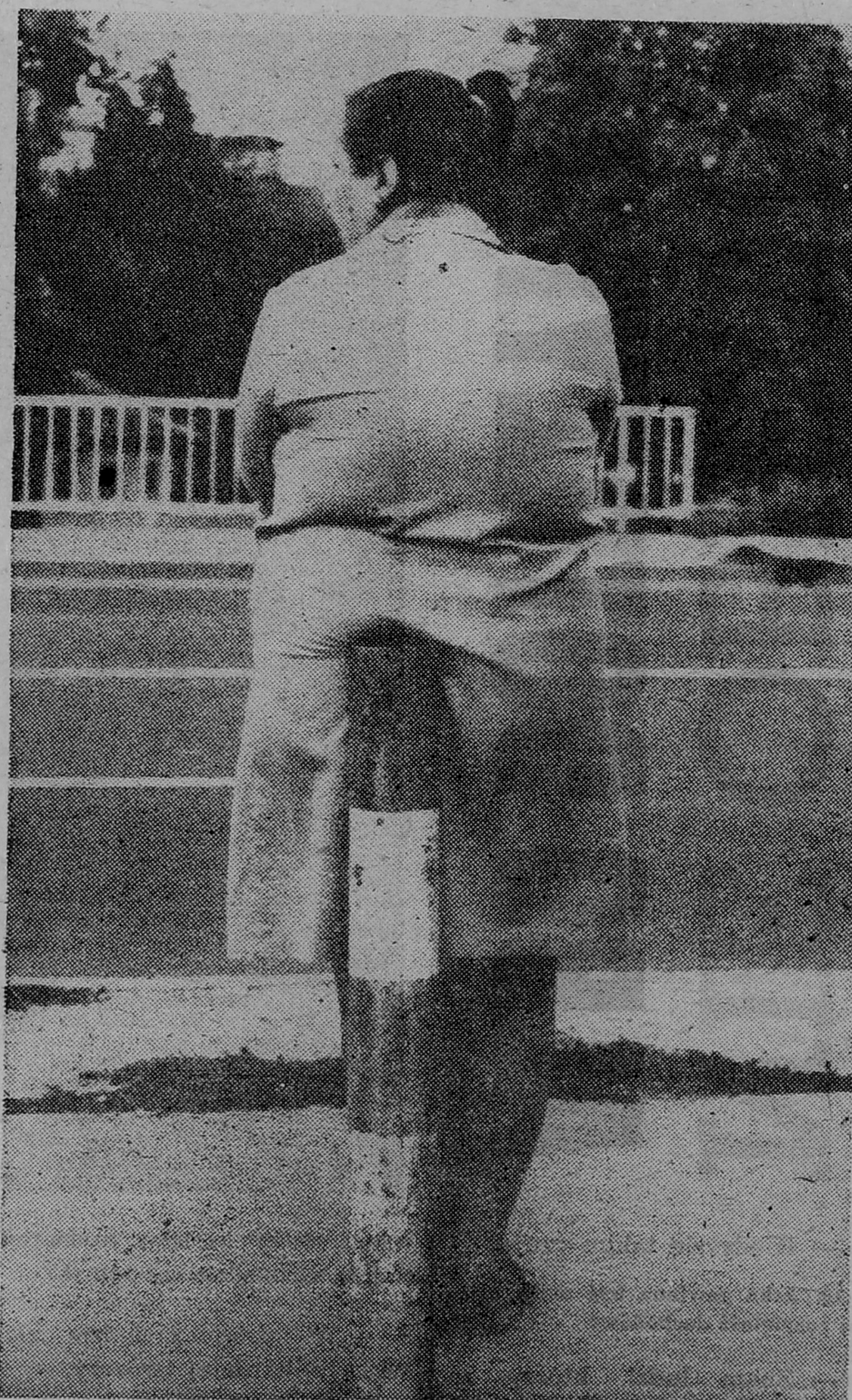
zekwanych kwot oraz kwestionujące sumy, które nie zostały zwrócone. W związku z tym RZGKiM w Zambrowie zwróciły się na piśmie do komornika z prośbą o udzielenie wyjaśnień zainteresowanej na temat części składowych wyegzekwowanych kwot. To pismo przekazano również do wiadomości ob. Kuleszy.

Powyższe fakty wskazują, iż Rejonowe Zakłady Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie dołożyły wszelkich starań, by sprawa ob. Kuleszy została jak najszybciej wyjaśniona. Ubolewamy, iż zainteresowana pominęła te fakty w swoim liście do redakcji.

Zarzuty odnośnie nieuprzejmego potraktowania obywatelki Kuleszy przez pracowników Przedsiębiorstwa, choć nie potwierdzone, wykorzystane zostały przez nas do zwrócenia uwagi na problem właściwej obsługi interesantów.

RZGKiM w Zambrowie pragną przeprosić ob. Wiesławę Kuleszę za zaistniałe perturbacje, których źródłem było nieterminowe opłacenie niespornych należności.

Mgr JÓZEF WIŚNIEWSKI
radaca prawny
RZGKiM w Zambrowie

wspaniali
handlowcy

W odpowiedzi na publikację prasową („Śpięcia”, „Kontakty” nr 44/83) Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nowogrodzie wyjaśnia:

W latach 1982/83 Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, zmniejszając Ośrodek Wypoczynkowy, dokonała sprzedaży w drodze przetargu kilku domków campingowych, które były kompletnie zużyte, wyeksploatowane i nie nadawały się już do remontu. Domki te w okresach wiosennych były często zalewane przez wodę. Znajdujące się w nich wyposażenie, również

prawie całkowicie zużyte, zostało zbyte z uwagi na niemożliwość innego zagospodarowania. W tych warunkach podjęte działania przez GS „Sch” były ze wszech miar gospodarczo uzasadnione i prawnie dopuszczalne.

Za takim rozwiązaniem przemawiał również fakt, że Ośrodek Wypoczynkowy nigdy nie był wykorzystywany w pełni — z uwagi na znikomy popyt ze strony wczasowiczów. Okoliczność ta, przy jednoczesnej konieczności ponoszenia znacznych nakładów na jego utrzymanie, powodowała premanentne straty dla GS „Sch”.

Trafność podjętej decyzji GS „Sch” potwierdziła praktyka, gdyż mimo zmniejszenia Ośrodka Wypoczynkowego — nadal nie był on wykorzystany w pełni. Z tego względu z dniem 1 października 1983 r. został przekazany Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Rolniczych w Łomży.

Sugerowane w notatce nadużycia, jakie rzekomo miały nastąpić w trakcie sprzedaży domków i wyposażenia, nie miały miejsca. Dowodem na to są ustalenia, dokonane w wyniku lustracji przeprowadzo-

tościową starzyzną i innym bezużytecznym złomem. Ale do rzeczy: nie podważaliśmy „ze wszech miar uzasadnionej” decyzji wyzbycia się domków i wyposażenia, lecz naganym wydał nam się fakt, iż licytacja odbyła się „cichaczem” a jeden człowiek mógł nabyć aż 5 lodówek (w kontekście odpowiedzi Zarządu — musiałby to być kleptomani, zbierający złom). Zarząd nie wspomina też ani słowa o 70 metrach kwadratowych glazury, zakupionej przez jednego z wiceprezesów. I w tych sprawach nadal czekamy na wyjaśnienie. Nie tylko Zarządu GS „Samopomoc Chłopska” w Nowogrodzie.

usługi
gwarancyjne

Uprzejmie informuję ob. dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Ostrołęce, że w tygodniku „Kontakty” (nr 11/84) ukazał się krytyczny artykuł dotyczący naprawy odbornika telewizyjnego zakupionego w sklepie w Ostrołęce.

Proszę uprzejmie o zapoznanie się z treścią artykułu oraz ustosunkowanie się do krytyki prasowej w ciągu 14 dni.

Odpowiedź należy niezwłocznie przekazać redakcji tygodnika oraz Wojewódzkiemu Rzecznikowi Prasowemu.

Mgr WALDEMAR ROGOWSKI
wojewódzki rzecznik prasowy
przy Urzędzie Wojewódzkim
w Ostrołęce

★ ★ ★

W nawiązaniu do notatki prasowej („Kontakty” nr 11/84), dotyczącej naprawy odbornika telewizyjnego „Rubin C-202” zakupionego w sklepie w Ostrołęce, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Ostrołęce informuje, że zakład usługowy WPHW w Łomży bezpodstawnie odmówił dokonania naprawy wymienionego odbornika. Zgodnie bowiem z warunkami gwarancji, jak i innymi przepisami, uszkodzenia sprzętu przyjmowane są przez zakłady naprawcze uprawnione do świadczenia gwarancyjnych usług serwisowych. Zakład usługowy WPHW w Łomży jest uprawniony do dokonywania napraw gwarancyjnych, a poniesione koszty rozlicza z producentem sprzętu lub, w przypadku sprzętu pochodzącego z importu, z przedsiębiorstwem, które sprzedało dany towar, w konkretnym przypadku — z naszym. Odmowa naprawy sprzętu w miejscu zamieszkania klienta jest sprzeczna z obowiązującymi przepisami i prowadzi do zbędnych kosztów, marnotrawstwa paliwa i czasu ludzkiego. Dla przykładu dodam, że koszt naprawy omawianego odbornika telewizyjnego wynosi 2192 złotych, natomiast koszt transportu — 2500.

Zgodnie z punktem 4. warunków gwarancji zgłoszenie wady sprzętu ważącego powyżej 10 kilogramów nie wymaga dostarczenia wyrobu do punktu, zobowiązanego do przyjęcia reklamacji. W związku z powyższym, gdyby klient nie dostarczył telewizora własnym staraniem, a zgłosił naprawę do zakładu usługowego w Ostrołęce, to nasza interwencja w WPHW w Łomży pozwoliłaby uniknąć kosztów transportu poniesionych przez klienta.

W tym stanie rzeczy klient powinien dochodzić swoich roszczeń od WPHW w Łomży.

STANISŁAW POTKAJ
zastępca dyrektora ds. technicznych
WPHW w Ostrołęce

Fot. GABOR LORINCZY



Żyją pośród nas ludzie, dla których chleb miewa smak kamienia, a mleko — stęchłej deszczówki. Zanim jednak wydamy o kimś opinię-wyrok: „to wariat(ka)”, musimy uświadomić sobie fakt, że granice „normalności” bywają elastyczne. Nigdy nie wiadomo, kto, kiedy i z jakiej przyczyny przeistoczy się w „odmieńca”, albo w ścieżki ludzkiego losu są kręte i niezbadane.

Wykopanie kilku dziur w ziemi poszło im sprawnie, chociaż nie obeszło się bez wielogodzinnych dysput, kłótni oraz wzajemnego okładania.

Kiedy u doktora zza plotu brygada malarzy opijała zakończenie pracy, Swistowa wylapywała wyrzucane przez okno butelki i wysysała z nich resztki wysokoprocenowego powietrza. Stara Jemiołka — chcąc przywołać do porządku konkubinę brata — zamachnęła się szpadlem tak nieszczerliwie, że rozplatawszy sobie czoło ostrym metal, straciła przytomność na wiele dni.

Serce mi się krajało; nie mogłem pogodzić się z myślą, że skończy, biedaczka, na stole operacyjnym — biada brat, gminny geodeta. Ostatnia ze wspaniałej „trójki” twierdzi, że w czasie okupacji uczyla wiejskie dzieci czytać i pisać. Znalazła sobie świadków, którzy potwierdzili jej prawo do zwiększonej emerytury. Tubylcy mówią na nią „belferka”.

Jemiołka jest dla mnie interesującym materiałem pedagogicznym. Powiedziała mi kiedyś, że przy stole zachowuje się jak prosię. Zarumieniła się przez co zrozumiałam, że moja uwaga spełniła swoją funkcję dydaktyczną — wspomina „belferka”.

Okoliczni mieszkańcy dawno przestali interesować się sprawami „trójki”, węgującej w szopie przy roz-

grzebanych fundamentach pod opieką geodety. Czasem tylko zastanawiają się, kto i po co przydzielił im tę działkę budowlaną, skoro z lepszym pożytkiem byłoby ulokowanie jej właścicieli w jakimś szacownym wariatkowie.

Inwestorzy rozpoczęli spóźnioną akcję tworzenia własnego gniazda od sklecenia z desek i skrawków papy — szopy, w której zamieszkali, zanim jeszcze dach przykrył wnętrza o glinianym klepsku. Błaznany piecyk zastąpił kuchnię, a stare materace — tapczany.

Dopóki brat Jemiołki i „belferki” trzymał siostry krótko i wymagał od nich wywiązywania się z przydzielonych obowiązków, dopóty wszystko tutaj trzymało się jakoś kupy. Mniej zorientowani obserwatorzy sądzili nawet, że „państwo z drewnianej budki” tymczasowo tylko w niej zamieszkują oczekując rychłego skończenia budowy. Czas sączył się jednak przez splecione w nieróbstwie palce bezliżności prędko, jak woda z wiklinowych koszy.

W końcu przypłatał się Rysio — równie nieszczerliwy, jak one spragniony ludzkiej dobroci i uczuć wyższych. Barczysty ten młodzieniec, zepchnąwszy w cień geodetę, prędko przejął „rzędy dusz” w ruderze. Dotychczasowe życie rodziny uległo dewastacji. Pierwsza „belferka” postanowiła podzielić się z nim wiedzą o życiu, ale Jemiołce nie w smak

był taki układ — chciała sama zawiązać Rysiem niepodzielnie i uczynić sobie z niego wiernego Piętaszka. Brat nie miał wiele do powiedzenia w tej kwestii, ponieważ zajęty był budową i „ustawianiem” Swistowej.

Ryszard, który przywędrował z sąsiedniej wsi, ma troskliwego ojca. — Kim pan jest? — przywitała go „nauczycielka”, kiedy przyszedł sprawdzić, co też dzieje się z jego potomkiem. — I co pan tu robi? Od razu widać, że rzadko pojawia się pan na wywiadówkach. Co takiego się stało, że szanowny tatuś osobiście się do nas pofatygował?

Ojciec, ostrzeżony wcześniej przez sąsiadów, że będzie miał do czynienia z wyjątkowym nieprzejednaniem starych panien, obiecał sobie solennie unikać wszelkiej prowokacji z ich strony.

— To miało się skończyć, a trwa do dzisiaj!

— A co mnie to może obchodzić? Obywatel jest tu tatusiem, ja zaś za to, co z jego synem wyprawiam, pensji nigdzie nie pobieram.

Pozbawiony się interweniującego ojca — rywalki rozpoczęły totalną walkę o względy młodzieńca. Starsze, zaniedbane panie, usilnie dążąc do pozyskania względów człowieka młodego, walczyły o nadanie sensu swojej szarej egzystencji. Brak samokrytyki, emocje, które w związku z tym stały się ich

udziałem w tej szamotaninie, wyzwały zachłanność oraz wzajemną nietolerancję, a także przystępy ostrych widzenia niefortunności lokaty uczuć. Czy pośród sąsiadów znajduje się taki „okulista”, który wspomógłby chore soczewki i zaaplikuje im „szkła korekcyjne” dobrej rady? Zwykle bywa odwrotnie: tzw. „normalni” drwią w sposób jawny z wszelkich „odmieńców”.

SĄSIAD I: — Poszedłem kiedyś podpatrzeć, co się tam wyrabia. „Dzień dobry — mówię — chciałbym trochę soli.” Ale zamiast soli musiałem dzwonić po felczera, żeby przetrzął fajerkę, którą ta z „tajnych kompletów” założyła Jemiołce na sepią szyję.

TECHNIK WETERYNARZ: — Kilkakrotnie wzywałem mnie do swojej krowy. Zwierzę melancholijne i zagrożone brucelozą, a chude tak, że kości prują mu skórę, zaś zanikające mięśnie twarde są i postronkowate, iż można nimi kroić szkło. Wprawdzie zajmuję się zwierzętami, ale człowiek to takie samo stworzenie, tyle że w odzieniu chodzi. Gdy ta stara pijanica uwięzła w dziurze, wyrwałem ją stamtąd przy pomocy kołowrota. Szyłem też ze dwa razy porozbijane mózgownice. Kwiku było tyle, jak przy drutowaniu świńskich ryjów. Drutowanie świńskich ryjów zapobiega dewastacji chlewow; myślę, że tym paniom należałoby zadrutować dzioby, bo za dużo nimi kłapią.

Rysio postanowił, że w sprawach uczuć nigdy więcej nie będzie korzystał z pośrednictwa żadnego biura matrymonialnego. Przeżył kiedyś na drodze korespondencyjnej przykry zawód miłosny, który odbił się na jego osobowości mocnym piętnem. Pamiątkę z tego wydarzenia stanowi dziś mały tatuaż na lewej piersi pod pachą, który przedstawia Ewę podającą jabłko czarnemu węzowi.

Kiedy teraz kroczy przez plac budowy, balansuje szerokimi barami na lewo i prawo, jakby mu ktoś przerzucał niewidzialne brzemie z ramienia na ramię.

Nic dziwnego, skoro mu los przydzielił takie dwa ciężary, jak moje siostronie. Mówię mu: „Forma do pustaków powinna być zrobiona tak, aby odlany z niej pustak posiadał kilka otworów w środku. Kazałem sobie zrobić nową formę. Za tydzień, dwa będzie skończona, wówczas zabierzemy się do produkcji. W dwa tygodnie narobimy ich tyle, ile potrzeba na podciągnięcie ścian domu pod górny strop”. Ale chłopak odwrócił się i słodzi herbatę (moim cukrem) na ulepek.

Tego, co nastąpiło w szopie pamiętnego „wieczoru trzech królewien”, można się było domyślać po wyglądzie mieszkańców dziwnej posesji, połamanych łatach mierniczych i zrytych fundamentach.

BRAT: — Nie wytrzymałem, kiedy Rysio zrobił Swistowej latawiec z mojego parasola. Swistowa razem z latawcem zawisała na wierzbie, a Jemiołka okładała ją swoją nowiutką łatą mierniczą (dopiero co pociągniętą lakierem) tak długo, aż przerobiła jej garderobę na łachmany.

WETERYNARZ: — Po przebadaniu krowy i zastosowaniu masażu wymion dostrzegłem podejrzaną zachowanie się kobiet. Jak się potem zorientowałem, stara Jemiołka odkryła na klepsku tajemnicze ślady „diabelskich stóp”. To „belferka”, przymierzając podarowane jej przez Rysia liliowe pończochy-kabaretki, odcisnęła w glinie kraciasto-luskowate znamiona sił nieczystych. Kiedy Jemiołka, przyjrawszy się dokładnie nogom „belferki”, zrozumiała, co się stało, zaczęła wygrażać Rysiowi, a rywalce garściami wyrwać włosy z głowy.

SĄSIAD I: — Za taką maltretację damskich serc Rysio powinien dostać co najmniej 10 lat.

SĄSIAD II: — Pozbawiona włosów czaszka przypomina pampe nawiedzoną przez stado głodnych baranów.

— Nie miałabym do nikogo pretensji, gdyby mi się Rysio lepiej przymilał. On teraz, kiedy jestem brzydka, nie w moim kierunku nie czyni, mnie zaś głowa boli od nadmiaru drożnych myśli. Nasza miłość jest platoniczna, bo rozgrzewa się pod platanem — konstatuje „belferka” wskazując palcem pobliską wierzbę, która płacze. Sąsiedzi z zakłopotaniem drapia się po głowach, a Rysio zaparza świeżą herbatę.

LESZEK CZYŻ
Fot. GABOR LÖRINCZY



noc trzech królewien

obyczaje



kontakty kontaktów

Mieszkam w najładniej położonej części miasta. Mogę to chyba powiedzieć o ulicy Woźwodzkiej, którą wyznaczyła krawędź skarpy nadnarwiańskiej. Na tym jednak kończy się jej urok. I jakkolwiek ulica bierze początek w centrum miasta — od placu Żeglickiego — jej ponury wygląd świadczy dobitnie, że nie zaliczona jest w te granice, wyznaczające poziom komfortu życia.

Kocie tby urągają elegancji asfaltu i kamieniczek przy skwerku przed ratuszem i gdyby potrafiły mówić, opowiedziałyby zapewne historię wielu tragedii życiowych z okresu okupacyjnego getta.

Ze nie wspomnę już o wyszczerbionych, podziurawionych chodnikach, których żalozne reszki zachowały się jakimś cudem.

Nawet powietrze ma tu inny zapach, jakby zachowany wraz z brukiem. Wiadomo, odwykliśmy od rynsztoków. Ulica pozbawiona jest kanalizacji, choć po obydwu jej stronach rozsiadły się prywatne domki, z których każdy ma łazienkę. Przydomowe szamba szybko się napętniają, więc mieszkańcy radzą sobie w bardzo prosty sposób. Przez cały dzień gromadzą zużyty wodę na przykład w wannie, a wieczorem rozpoczyna się akcja. Nieczystości — wynoszone wiadrami i wylewane na jezdnię — spływają pod okna budynków niżej położonych, tworząc wielkie kałuże, w których potem bawią się dzieci. Zimą potoki te zamarzają i wtedy tylko kaskaderzy mogą przejechać ulicą.

Takie to problemy nekają mieszkańców prywatnych budynków. Osiedłami opiekują się spółdzielnie mieszkaniowe, lokalami kwaterunkowymi — ADM, o te — poza właścicielem — nie ma się komu troszczyć.

Problem kanalizacji w tej dzielnicy jest niezmiennie istotny. Czy naprawdę nie można mieszkańcom Woźwodzkiej zaproponować jakiegoś rozwiązania? Na pewno zgodziłby się dołożyć i pracy, i pieniędzy, a korzyści byłyby obopólne — dla miasta i użytkowników prywatnych posesji. Może jest jakieś wyjście z tej sytuacji?

HALINA KALINOWSKA
ŁOMŻA

W nawiązaniu do notatki krytycznej („Spiecia”, „Kontakty” nr 13/84), Zarząd Wojewódzki ZMW w Łomży wyjaśnia, że doradca prawny Zarządu przyjmuje we wszystkie dni robocze tygodnia z wyłączeniem wolnych sobót w Prokuraturze Wojewódzkiej w Łomży. Zarząd zrezygnował ze stałych godzin przyjęć członków Związku oraz innych osób w swojej siedzibie, gdyż taka forma nie odpowiadała członkom Związku.

O możliwości zasięgnięcia porady prawnej u doradcy prawnego, miejscu i czasie jej zasięgnięcia oraz formie zostały poinformowane wszystkie zarządy gminne, koła oraz — wielokrotnie — członkowie Związku (na naradach). Zdaniem Zarządu Wojewódzkiego ZMW takie rozwiązanie służy lepiej członkom Związku niż formalne ustalenie godzin przyjęć w siedzibie Zarządu, wyrazem czego jest znaczne zwiększenie się liczby zgłaszających się o porady prawne.

JERZY DOŁĘGOWSKI
przewodniczący
Zarządu Wojewódzkiego ZMW
w Łomży

Mimo usilnych poszukiwań nie mogę kupić zaległego numeru „Kontaktów”, przez co zdekompletowałem swój zbiór chińskiej wróżby i odcińków powieści „Życie po śmierci”. Licząc na życzliwość redakcji proszę serdecznie o informację — jakim sposobem mógłbym uzupełnić ten brak.

ZBIGNIEW JACUK
BIAŁYSTOK

Od redakcji: listów tej treści dostajemy coraz więcej. Podajemy więc adres, pod który należy się zwracać: Dział Prasy Zdeaktualizowanej, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa.

POCZET GENERALSKI

O kontaktach z rodzinnym Augustowem, frontowych obowiązkach i powinnościach żołnierskich oficera do specjalnych poleceń, 30-letniej służbie w szlifach generalskich oraz przywracaniu szkole funkcji wychowawczych — z prezesem Zarządu Głównego Ligi Obrony Kraju, generałem dywizji Zygmuntem Huszczą — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Pochodzi Pan, Generale, z Augustowa. Często odwiedza Pan swoje strony rodzinne?

Gen dyw. ZYGMUNT HUSZCZA: — Dzisiaj dzieli mnie od Augustowa 260 kilometrów, ale 40 lat temu odległość tę mierzyłem w tysiącach i tylko głęboka wiara w szczęśliwy powrót do najbliższych wystarczała za odwiedzin: oddzielała nas linia frontu, nieprzyjacieli pastwiący się nad pokonanym państwem i narodem. „Tuśmy przynieśli częśćkę naszej Ojczyzny — mówił na promocji oficerskiej w Sielcach nad Oką generał Zygmunt Berling — Ojczyznę naszych serc. I tę Polskę, którą w sercach naszych nosimy, zaniesiemy tam, nad Wisłę. Nie może to być Polska taka sama, jaka była.”

Tą moją częśćką były, oczywiście, okolice Augustowa; mieszka tam mój brat, Kazimierz, do niedawna jeszcze rolnik, wraz z żoną, nauczycielką (oboje są na emeryturze), siostra Stanisława (też już w podeszłym wieku) i jeden z moich nauczycieli, prof. Ludwik Jaworski, liczący 80 lat. Cieszymy się z każdego spotkania. Zawsze, gdy tam jestem, choćby odwiedzić grób moich rodziców. W ogóle rodzinne strony, lasy, pola i jeziora, a przede wszystkim ludzie, są mi zawsze mili i bliscy.

— Jak Pan General dziś patrzy na swoje rodzinne miasto? Jak ocenia jego rozwój?

— Na pewno nie patrzę na nie z Warszawy, lecz tak, jakbym tam mieszkał. Przed wojną stacjonował w tym mieście I Pułk Ułanów Krechowieckich, po wojnie — oddziały Ludowego Wojska Polskiego. Teraz nie ma tam żadnej jednostki, a szkoda, bo stały kontakt, zwłaszcza młodzieży, z mundurem przypomina o tradycjach patriotycznych, obronnych. Miasto również inaczej by się rozwijało.

Staram się być blisko problemów Augustowa i pomagać mieszkańcom w najtrudniejszych kwestiach. Ostatnio zwrócił się do mnie z prośbą Dom Opieki Społecznej o pomoc w otrzymaniu samochodu, „Nysy”. Właśnie dziś przyjeżdża delegacja po jego odbiór. Przez wiele lat toczyłem boje z białostockimi władzami o wyremontowanie Liceum Ogólnokształcącego i przywrócenie mu imienia Piramowicza. Białystok się sprzeciwiał twierdząc, iż postać ta zagorzały jezuita, nie może być patronem świeckiej szkoły. Przypomniałem im, że Piramowicz był pijanem, a więc członkiem bardzo postępowego na owe czasy zakonu. Te racje przeważały. Uczestniczyłem w fundowaniu szkole sztandaru oraz odsłonięciu tablicy pamiątkowej poświęconej poległym w czasie okupacji uczniom i uczniom naszego Liceum.

— Jakie cechy powinien mieć człowiek, który na stałe wiąże się z mundurem?

— Przede wszystkim musi być wychowywany w polskiej tradycji narodowo-wojskowej i w kulcie pięknej tradycji polskiego oręża. Mój ojciec — choć był rolnikiem, a rozpoczął młodzieńcze życie jako górnik na obczyźnie, w Ameryce — lubił wojskowy porządek i dyscyplinę i nam, dzieciom, usilnie to wpał. Brat służył w I Pułku Ułanów Krechowieckich. Z dumą patrzyłem na jego prezencję, strój. W szkole uczono mnie szacunku dla wojska. „Przed oficerem — mówił nauczyciel na lekcji — należy zdjąć czapkę i ładnie mu się uklonić”. Zawsze przypominał nam również nazwisko dowódcy pułku — do dziś zresztą pamiętam: płk Podchorski, a potem — płk Chwałibóg-Pięczyk. Wtedy nikogo to nie dziwiło, dziś wywołałoby na pewno niemało sprzeciwu. Major Michalis, nauczyciel przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, wywarł duży wpływ na moją osobowość. „Tylko wojsko — przypominał mi nie raz — jest głę-

boko ideowe i zawsze stoi na straży zdobyczy narodu polskiego. Kto poświęca mu swoje życie, ten poświęca się całej Ojczyźnie”.

— Podobno generałem trzeba się urodzić. Czy Pan dowodził kolegami na placu zabaw, czy koleżdy Panem?

— Na placu zabaw jeszcze ja musiałem słuchać ich komend, ale na zajęciach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego — już oni moi, bo mjr Michalis uczynił mnie swoim zastępcą. Ja otwierałem magazyn, sprawdzałem i wydawałem broń. Byłem też w szkole prezesem Bratniej Pomocy. Chciałem się dostać do Korpusu Kadetów, lecz nie powiodło się. Pisałem do Podoficerskiej Szkoły dla Młodzieńców w Konińcu, lecz odrzucili. Przygotowywałem się więc do zawodu cywilnego i zamierzałem zostać nauczycielem przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Można powiedzieć, że się urodziłem generałem, jeśli przez to słowo rozumiemy uparte dążenie do zamierzonego celu, a jako decydującego: lut szczęścia na wojnie i w czasie pokoju oraz rzetelną pracę na każdym stanowisku. Była to wprawdzie droga bardzo trudna, lecz szczęśliwa. Do bitwy pod Lenino szedłem jako podporucznik. Na szlaku bojowym awansowałem na kapitana. Wojnę zakończyłem w stopniu majora, a szlify generalskie otrzymałem w lipcu 1950 roku. Właśnie byłem na urlopie w Augustowie, a dowodziłem 4 Dywizją Piechoty im. Kilińskiego po ukończeniu Akademii Wjskowej Woroszyłowa.

— Nie przekonuje mnie to jednak, że nie miał Pan wrodzonych predyspozycji. Wojna tylko przyspieszyła te nominacje. W Szkole Podchorążych-1 DP im. Kościuszkę był Pan prymusem — stał od razu stopień podporucznika. Na froncie pełnił Pan obowiązki oficera do specjalnych poleceń dowódcy 1 Armii Wojska Polskiego, generała Stanisława Popławskiego. Wojciech Skolimowski w publikacji „Z honorowej księgi” tak pisał o tych zadaniach: „Nie była to, ot, taka sobie funkcja. Niezwykła energia i żywotność gen. Popławskiego powodowały, że jego oficer do specjalnych poleceń, porucznik, a niebawem kapitan Huszcza, przestał odróżniać dzień od nocy. Wzywany o różnych porach, bez względu na miejsce pobytu, musiał zawsze wiedzieć to, co interesowało generała, a przede wszystkim mieć stale w pogotowiu mapy z aktualnymi pozycjami wojsk własnych, a także przeciwnika, z naniesionymi punktami artylerii, czołgów, szpitali. Miał obowiązek zawsze odpowiedzieć, gdzie przebywały dowódcy poszczególnych dywizji, jak przebiegała walka, ilu jest zabitych, rannych, ilu jeńców wzięto do niewoli, co mówią, jaka jest pogoda i co żołnierze dostali na obiad”.

Dowódca we wspomnieniach — „Towarzysze frontowych dróg”, nazwał Pana: „kapitanem zawsze niezawodnym”. Gdy chciał Pan rozpocząć studia już po zakończeniu działań wojennych, generał Rola-Zymierski namawiał do zaniechania tego zamiaru proponując objęcie stanowiska dowódcy 11 Dywizji Piechoty, a po roku otrzymał Pan skierowanie do Akademii Wojskowej Woroszyłowa w Moskwie. Już na samym początku Pana żołnierskiej drogi Wanda Wasilewska radziła nie iść na front, tylko na następny kurs w Riazkańskiej Szkole Oficerskiej, uzupełnić wykształcenie i zyskać kolejny awans.

— Odmówiłem jej wtedy wraz z najmłodszym bratem, Aleksandrem. Za wszelką cenę chcieliśmy iść na front. Zapłaciliśmy za to bardzo surową cenę już na samym początku tej krwawej drogi: zostałem lekko ranny w nogę, na szczęście tylko odłamkiem, i po założeniu opatrunku mogłem walczyć dalej, a mój brat pozostał tam na zawsze. Rozpoznałem go po gwiazdce na pagonach, ponieważ na promocji otrzymał stopień chorążego. Z kleszeni jego płaszcza wyciągnąłem zaświadczenie o no-

minacji, ze śladami zakrzepłej krwi, jako jedyną pamiątkę trzymam je do dziś. Zawsze przypominam mi scenę, jak go rozpoznawałem pośród wielu innych poległych. Odrzuciłem jednego, drugiego. Kolejny — przypuszczałem, że to on. Po śmierci brata tak starałem się wypełniać moje obowiązki służbowe, aby była w tym spełniona i częśćka jego nadziei.

— Krążyły wśród żołnierzy legendy, że

MOJ

generała Popławskiego nie mają się kule. Czy Pan potwierdza te opinie?

— Rzeczywiście, zadziwiał wszystkich swoją nadzwyczajną odwagą. Gdy oddziały pierwszorzutowe strosowały Odrę, sztab armii pracował w schronie, bo Niemcy ostrzeliwali nasze wojsko pociskami artyleryjskimi. Generał wyszedł na brzeg i, jakby nie było żadnej strzelaniny, obserwował pole. Prosiłem go, by się schronił, skarcił mnie, że pewnie sam się bardzo boję. Pobiegłem więc i przyniosłem mu taborecik. Podziękował uśmiechem, rozsiadł się wygodnie i przez dwie godziny obserwował przez lornetkę przebieg natarcia, wydawał dyspozycje i wysyłał mnie z meldunkami.

— Po zakończeniu wojny, 11 maja 1945 roku osobiście uhonorował Pana Orderem Czerwonej Gwiazdy, marszałek Żukow (Pana frontowy przełożony otrzymał w tym czasie tytuł Bohatera Związku Radzieckiego i Order Złotej Gwiazdy). Po dwóch tygodniach niósł Pan biało-czerwony sztandar na paradzie zwycięstwa w Moskwie. Jak przyjęli Pana augustowscy koleżdy po zakończeniu wojny?

— Jako tego, który wyzwolił miasto, choć wielu krzywiło się na mnie za to, że współpracuję z Armią Czerwoną i przynoszę do Polski komunizm.

— Wojna ludziom z Pana pokolenia pokrzyżowała życiowe plany. Kim Pan zamierzał być?

— Uzyskałem maturę w Liceum Przyrodniczym w Augustowie. W końcu września, czyli po wkroczeniu do Augustowa wojsk radzieckich, gdy pojawiły się oficjalne ogłoszenia o otwarciu szkół i sklepów zostałem nauczycielem w Liceum w Augustowie, a następnie kierownikiem Niepełnej Szkoły Średniej w Krasnym Borze.

Należałem wtedy do podziemnej „trójki” — podstawowej komórki komórki ruchu oporu, chowałem broń w Czerwonych Bagnach pod Augustowem, Przenosiłem meldunki. Potem trzeba było wyjechać w głąb Związku Radzieckiego, aż nad Jenisiej, gdzie prowadziłem buchalterię magazynu zbożowego, obliczałem stawki za młócenie zboża. I za wszelką cenę chciałem pójść na front.

Tęskniłem do wojaczki i do mojego zawodu nauczycielskiego, bo ludzie w Krasnym Borze przyjęli mnie bardzo serdecznie. Zwracali się do mnie z prośbą o radę, napisanie podania. Byłem popularną osobą w tej wsi. Ów powszechny szacunek utwierdzał mnie w przekonaniu o trafności wyboru zawodu. Chętnie pomagałem mi rozwiązywać problemy szkoły i środowiska. Dziś nauczyciel na wsi nie ma tak głębokiego szacunku i autorytetu.

— Również zawierucha wojenna była Pana szkołą życia, i to bardzo surową. Czego się Pan nauczył na tej służbie: od swoich przełożonych, kolegów, podwładnych?

— Miłości Ojczyzny, rzetelnej pracy, porządku i dyscypliny. Powszechnie mówiono o mnie, że chodzę z regulaminem i zgodnie z jego literą oceniam żołnierskie czyny: postawę, wykonywanie powierzonych zadań. Prawda, to był mój katechizm — tak w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu. Teraz też niemal w biegu musimy uczyć się żołnierskiego rzemiosła, aby znów nie pozostać w tyle i nie dać się zaskoczyć przeciwnikowi. Do tego



musza nas wszechstronny, bardzo dynamiczny rozwój nauki, techniki oraz coraz bardziej skomplikowana sytuacja międzynarodowa. Na froncie i później miałem wielu mistrzów, z których dane mi było brać przykład. Sztuki operacyjnej uczyłem się od generała Stanisława Poptawskiego. Wielokrotnie wsluchiwałem się w jego rozmowy z generałem Strażewskim nad rozłożonymi mapami sztabowymi. Umiejętność bezpośrednich kontak-

wodzenia wychowania, pracy z kolektywem. Od trzydziestu lat jest Pan generałem. Kto dowodził w domu: Pan czy żona?

— W domu, zwłaszcza w prowadzeniu kuchni, nie ma od żony lepszego generała, ale — na szczęście — mój przełożony jest wobec mnie bardzo wyrozumiały. Oczywiście, jestem współodpowiedzialny za wychowanie dzieci i chyba w tej dziedzinie nie popełniłem większych błędów, choć nasze ludowe porzekadło

niłszy żywienia, dowożenia i opieki zdrowotnej, a także zapomnieliśmy, że o szkole decyduje przede wszystkim nauczyciel, jego wiedza, postawa moralna i warunki materialne.

Oświata nie była absolutnie przygotowana do takiego skoku: nauczyciele nie mieli samochodów, choć premier przeznaczył im 3 tysiące talonów. Ta sprawa jakoś dziwnie przycichła. Nie mieliśmy tyle kadr,

wojskowej. Większe niż dotychczas wykorzystanie doświadczenia organizacyjnego i wychowawczego oficerów, zamiłowania do pracy społecznej. Program zakłada, by jak najwięcej młodzieży przygotować do służby wojskowej i pracy dla dobra gospodarki narodowej, m.in. przez szkolenie co roku setek tysięcy kierowców, pletwonurków, łącznościowców, żeglarzy, modelarzy.

Rozwijanie kultury technicznej wśród młodzieży, tworzenie klubów modelarskich, wodnych, radiotechnicznych, strzeleckich zmienia zainteresowania młodzieży, chroni ją przed narkomanią, alkoholizmem, demoralizacją, chuligaństwem.

— Jak ocenia Pan działalność LOK-u w regionie północno-wschodnim, w województwach: suwalskim, białostockim, ostrołęckim, łomżyńskim?

— Tylko Białystok mieści się powyżej przeciętnej krajowej (5,5) — zrzesza w naszej organizacji 6,6 proc. ludności swojego województwa, Suwałki — 5,2, Łomża — 5, Ostrołęka — 4,7. W województwach tych LOK ma 22 ośrodki szkolenia kierowców: 7 w białostockim, oraz po 5 w pozostałych. Spośród nich najlepiej pracuje Biłgoraj w Łomży. Ośrodek Szkolenia Kierowców Przeprosobienia Obronnego i Politechnicznego w Giżycku otrzyma niebawem pracownię badań psychotechnicznych dla kandydatów do prowadzenia „czterech kół”. Będzie to drugi taki obiekt w kraju. Nowy ośrodek szkoleniowy przekazano ostatnio w Ostrowi Mazowieckiej (Ostrołęckie).

W 1983 roku w ogólnej punktacji w sportach obronnych województwa zajęły następujące lokaty: łomżyńskie — w trzeciej dziesiątce, białostockie i suwalskie — w pierwszej dwudziestce — Ostrołęckie — w ostatniej dziesiątce.

— Jakże więzi łączą Pana Generata z województwem łomżyńskim, z samą Łomżą?

— Tuż przed wojną w Technikum Przemysłu Drzewnego uczył się mój brat, Aleksander, który poległ pod Lenino. Z Wojewódzkim Sztabem Wojskowym miałem bliskie kontakty jako dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Jako wiceminister oświaty i szkolnictwa wizytowałem Liceum Ogólnokształcące w Łomży przy ulicy Bernatowicza i chwaliłem je za to, że organizuje wspaniałe ochotnicze hufce pracy. Jestem także w bliskich kontaktach z łomżyńskimi zbawidowcami, ponieważ pełnię funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego tej organizacji. Poznaję Łomżyńskie także poprzez działalność szkolnych i terenowych ogniw Ligi Obrony Kraju.

Pamiętam, że najaktywniejsi uczniowie ze szkolnego koła LOK-u przy Zespole Szkół Zawodowych w Kolnie: Marek Zabek, Marek Świeżkowski i Tomasz Biedul (opiekunem ich jest Franciszek Stworko, a dyrektorem szkoły Jan Grygo) otrzymali medal „Za Zasługi dla Ligi Obrony Kraju” za działalność sportowo-obronną i politechniczną. Marek Dąbrowski z SP nr 7 w Łomży (dyrektorem jest Ryszard Zbikowski, a opiekunem koła LOK Tomasz Tomaszewski), zakwalifikował się, po eliminacjach w województwie i kraju, na międzynarodowe zawody modelarskie. Podobnych przykładów znalazłoby się więcej.

— Od lat poświęca Pan ogrom uwagi młodzieży. Co pragnie jej Pan przekazać ze swoich osobistych doświadczeń i zdobytej wiedzy historycznej?

— Chcę w sposób jak najbardziej przystępny przekażać jej, iż mimo tylu zakrętów i kryzysów nasz czterdziestoletni dorobek jest ogromny i nieporównywalny z żadnym innym okresem w historii. — Pragnę — wspólnie z Naczelną Organizacją Techniczną i Ligą Ochrony Przyrody — przywrócić szacunek do wychowania przez pracę nie przypadkową i błędną, ale wzbogacającą osobowość i zainteresowania (modelarnie, pracownie politechniczne kursy społeczno-zawodowe, sport wodny). Także nawiązać ścisły kontakt weteranów z najmłodszymi, bo nie ma nic gorszego jak zerwanie naturalnych więzi międzypokoleniowych, ponieważ naród, który zapomina o swojej historii (a nasza jest szczególnie bogata), ginie śmiercią naturalną.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. GABOR LORINCZY

KATECHIZM



ów z ludźmi, partnerskie ich traktowanie bez uszczerbku dowódczego autorytetu podpatrzyłem u generała Humeniuka. Raz spotkałem go w roboczym kombinezonie pod czółkiem. „Co tam robisz?” — spytałem. „Za kilka dni jest inspekcja. Cały sprzęt mamy sprawny, tylko nie możemy sobie poradzić z tym jednym czółkiem”. Słynął z tego, że dawał żołnierzom osobisty przykład.

Jako dowódca 27 Pułku Piechoty w Kłodzku (odpowiadałem wówczas za bezpieczeństwo polskiej granicy południowej) przypadkiem pochwiliłem żołnierza, który systematycznie tamował dyscyplinę wojskową. Przyszedł do mnie i powiedział: „Panie majorze, od dziś postaram się być wzorowym żołnierzem”. „Dlaczego?” — zapytałem. „Bo dotychczas tylko mnie karcił, a pan pierwszy potraktował mnie inaczej”. I rzeczywiście nie miałem z nim więcej kłopotów.

Przełożonemu potrzebna jest wiedza i zdolności organizatorskie, a do tego musi być przede wszystkim sprawiedliwy i wymagający. Niezbędne też jest przekonanie, że zawsze działa w służbie wierze. Od szefa kompanii (powierzył mi tę funkcję w Sielcach w 3 pp nad Oką kpt. Zawadzki) mój pierwszy dowódca kompanii, choć byłem bardzo wymagającym, miałem i odpowiednich nauczycieli — szefów i autorytet. Wielokrotnie przekonywałem się o tym po latach, gdy nie spodziewanie

— Na froncie i w czasie pokoju miałem wielokrotnie okazję obserwować mistrzostwo w prowadzeniu techniki do-

dów, choć nasze ludowe porzekadło głosi, iż trudno być prorokiem między swymi, a tym bardziej we własnym domu. Jedną córką jest lekarzem, drugą ukończyła filologię angielską. Obie znają po trzy języki obce, i nie mogą w tym doścignąć swojej mamy, która biegle włada pięcioma: rosyjskim, angielskim, francuskim, niemieckim i czeskim. Jest córką górnik, a pracowała w Polskiej Ambasadzie w ZSRR i tam ją poznałem.

— Praca na stanowisku wiceministra oświaty i szkolnictwa wyższego przypada Panu na okres tworzenia zbiorczych szkół gminnych. Obecnie głośno ocenia się to przedsięwzięcie za nieudane i posadza również Pana Generata o współudział w tym eksperymencie.

— Jest Pan w błędzie, bo wprawdzie podpisywałem się pod tą koncepcją, ale proponowałem zupełnie inny sposób realizacji tego zamierzenia. Radziłem zrobić eksperyment w Białostockim, jednej dużej aglomeracji miejskiej — np. w Katowicach — w którymś z nadmorskich województw, uruchomić po pięć zbiorczych szkół gminnych i zbadać, jak one będą funkcjonowały. Zaintakowałem mnie za to jeden z profesorów, że taki ze mnie generał frontowiec, a w reformie szkolnictwa zamiast iść na całego i chwycić byka za rog, to ja ćwierkuję. Teraz w jednej z publikacji ze stycznia 1982 r. przyznaje mi rację. Przyznać można, tylko że dzieci bardzo to odczuły na swojej skórze, bo miast przybliżyć im szkołę, oddaliliśmy ją i nie zapew-

lekarzy, środków transportu, zaplecza, pomocy naukowych. Skutki tego odczuwamy do dziś bardzo dotkliwie.

— W ciągu 8 lat pracy w Ministerstwie rozwinął Pan — z 200 do 7000 — tworzenie izb pamięci narodowej i statych ekspozycji. Jak Pan ocenia ów dorobek obecnie, w roku obchodów 40-lecia Polski Ludowej?

— Izby pamięci narodowej mogą i powinny rzeczywiście ocalić dowody naszego trudnego okresu walki z najeźdźcą i kształtowania polski współczesnej, a także odsianić jej historię — poprzez zgromadzone pamiątki z pól bitewnych. Budujemy doskonały system, ale jakoś wciąż nie wychodzi nam wypracowanie nowocześniejszej postawy człowieka ani wzorca właściwego wychowania patriotyczno-obronnego i fizycznego młodzieży. Mimo tylu deklaracji, apeli, zobowiązań, nadal zajmuje on pozycję marginalną. Nie może na stałe wejść do programów szkolnych i w praktykę życia codziennego wszystkich tych, którzy za to wychowanie młodego pokolenia odpowiadają.

— Liga Obrony Kraju tradycyjnie już tworzy zaplecze dla wojska: umacnia jego więzi ze społeczeństwem, z rezerwistami, rozwija politechniczne, sportowe i sportowo-obronne zainteresowania wśród młodzieży. Co nowego wnosi do tej działalności VIII Zjazd LOK-u?

— Szerszą współpracę z klubami oficerów rezerwy, więcej działalności społeczno-obronnej i polityczno-

kryteria





NARODOWY BANK POLSKI
POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
W ŁOMŻY

PANSTWOWY
ZAKŁAD UBEZPIECZENIA
INSPEKTORAT W ŁOMŻY
PLAC KOŚCIUSZKI NR. 1

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

Fot. GABOR LORINCZY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

narda poturbowała kobiety z PKO. Są ranne”.

Dyrektor Lenard reaguje pytaniem: — A gdyby tak o was mówiono, żeście kogoś ustrzelili, uwierzylibyście?

— To zależy. Gdybyśmy faktycznie strzelali...

— Ale ja nikogo nie białem — oświadcza kategorycznie. — Dzwoniłem, zresztą, jeszcze tego samego dnia do dr. Marczyka; nie było u niego poszkodowanej z PKO. Ludzie opowiadają bzdury.

Bzdury bzdurami, ale dyrektor wolał się upewnić. Zatelefonował jednak pod niewłaściwy adres — pani Krzewska trafiła bowiem do innego doktora w przyszpitalnej przychodni. Jeszcze następnego dnia dziwi się temu, co zaszło: — Kiedy gruchnęła wieść o tym, co się dzieje na pierwszym piętrze, razem z koleżankami pobiegłam pilnować ściany. Chciałyśmy doczekać chwili, aż zjawi się ten ktoś, kto wydał pozwolenie na modernizację. Gdy stanęłyśmy przed pokojem, mężczyźni z PZU przestali kuć ścianę. Dyrektor Inspektoratu zjawił się niemal natychmiast. Kazał nam opuścić pomieszczenie, że niby nie jest nasze. Nie ruszyliśmy się, więc pobiegł do dyrektora Lenarda. Wkrótce pojawił się również i on. Schodził, jak zwykle, wolno, spokojnie. Był bez laski. Kiedy zbliżył się do drzwi, niespodziewanie chwycił za ramiona koleżankę i pchnął ją na schody. To samo zrobił ze mną. Połeciałam na ścianę i stertę cegieł. Zaskoczenie było kompletne. Znałam dyrektora tyle lat, wydawał mi się zawsze człowiekiem kulturalnym i opanowanym; nie pomyślałabym nigdy, że może rozpętać nas siłą.

Jan Lenard nie kapituluje nawet w obliczu ręki w gipsie: — Pewnie ta pani uszkodziła ją sobie przy przenoszeniu biurka. Faktycznie, zszedłem do Inspektoratu na proś-

bę kolegi Kierażyńskiego, gdyż pracownicy PKO tarasowały klientom dojście do naszych okienek, ale powiedziałem im tylko: „Moje panie, odsuńcie się stąd, idźcie pracować”. Żadnego zajścia nie było. Ja sam ledwo chodzę, mocno trzymając się poręczy, gdzież mi więc tam wdawać się w takie awantury! Dziwię się tylko, że Marciniak gdzieś się schował i nie rozgonił pracowników do ich zajęć. Od rozstrzygnięcia sporów jest przecież kierownictwo.

Słuszności temu stwierdzeniu odmówić nie sposób. Pracownicy PKO przypominają jednak, że cichy — choć głęboki — konflikt między obydwoma instytucjami trwa już od dawna, tyle że dotychczas papierkami przerzucali się i obstawiali jedynie dyrektorzy. Skoro jednak doszło teraz do bezprawnego naruszenia stanu posiadania PKO, muszą wreszcie zareagować i one. W „spornym” pokoju zgromadziły już część akt, a przecież — zatrudniając się — podpisywały instrukcję, że będą strzec dokumentów jak oka w głowie. Co zaś do dyrektora Marciniaka... nigdzie się nie chował: kto mógł przypuszczać, że PZU przygotowuje taki numer!

W dzień poprzedzający incydent pracownicy PKO nie zauważyli jeszcze niczego podejrzanego. Dopiero rano okazało się, że poprzedniego dnia lub w nocy „zginął” przedsiownik na pierwszym piętrze, z którego jedne drzwi prowadziły do Inspektoratu PZU, drugie — do nowo wybudowanego pokoju PKO. Tym samym został więc zlikwidowany „obszar neutralny”, a drzwi do pomieszczenia PKO znalazły się nieoczekiwanie na korytarzu PZU. — Po to, żeby ograniczyć nam swobodę wchodzenia i wychodzenia — podejrzewają ludzie z PKO. Obawy te wypływają z wcześniejszych doświadczeń. W czasie przebudowy klatki schodowej robotnicy często-gęsto musieli dostawać się do miejsca pracy przez okno, przy pomocy drabiny. PZU

bowiem złośliwie zamykało im dojście schodami.

Tym razem jednak okazało się, że nie chodzi o zwykłe utrudnianie. Człowiek w ubramu roboczym pojawił się wszak (asekurowany przez pracownika administracji, „uzbrojonego” w młotek) od strony PZU i z miejsca też zabrał się do rozbijania ściany nowego pokoju PKO. Uszanował, co prawda, jednogłówny (i jednoznaczny) wystąpienie kobiet z Kasy Oszczędności, które własnymi piersiami broniły dostępu do „swojego”, ale przecież nie powstrzymał dyrektora...

Rzecz to prawie pewna, że do jakiejś szarpaniny doszło. Rozbieżności i nieścisłości pojawiają się dopiero przy interpretacji: kto i kogo szarpał. Dyrektor łomżyńskiego Inspektoratu PZU, Jerzy Kierażyński, twierdzi, że jeżeli już w ogóle ktoś został fizycznie zaatakowany, to właśnie dyrektor Lenard. Serwuje przy tym obszerną relację z wydarzeń krytycznego poranka: — Nie chcieliśmy zaczynać tej przeróbki po południu, aby nie wyglądało na to, że robimy coś w tajemnicy, nielegalnie. Kiedy pracownicy zaczęli kuć ścianę, zjawiła się pani Cybulska z PKO z ostrymi protestami. Powiadomił mnie o tym kierowca (konferowałem właśnie z dyrektorem Lenardem). Ponieważ pani Cybulska jest moją koleżanką ze szkolnej ławy, liczyłem na to, że się dogadamy. Faktycznie, odstąpiła od tej ściany, a ja wróciłem do rozmowy z dyrektorem. Zaraz jednak ponownie zjawił się kierowca z informacją o okupowaniu Inspektoratu przez chyba dwadzieścia kobiet. Wyglądało na to, że podburzyła je Teresa Cybulska. Zadzwoiliśmy do dyrektora NBP, do Komitetu i na milicję. Żadna interwencja z zewnątrz nie nastąpiła, na moje prośby kobiety nie reagowały, autorytet dyrektora Lenarda też nie był silny: nie tylko nie słuchały tego, co mówił, ale nawet nie pozwoliły mu zamknąć drzwi. Popychały go, szarpały za marynarkę. Nie chcę niko-

go oskarżać, ale...
czec, skoro właś-
o pobicie. Panie
wione. Rozbroj-
nistracji. Lapi-
młotek; miał rep-
one ubzdurają so-
na nie.

W emocjach
ginie wciąż
tajemniczy
roszcza sobie pre-
Został zbudowany
pieniądze PKO, i
w niewielkich
gwałtownie pos-
wej przestrzeni
lecz niezbyt funk-
towa” klatka sch-
zlikwidowanie on-
dodatkowych pon-
rze i na pierwszy
stało zaskoczone
pierw protestow-
cichło, choć upa-
że jest panem
trze. Widocznie
myślał i z prem-
zakonczenie robót
rało się z nimi,
nigdy nie — uzi-
i zaczęło własn-
tor Kierażyński
nośne ścianki
przebudowywa-
ta, a ponieważ
gólnie zimną i
ciemno, trzeba
nurą ścianę. No
modernizację, pr-
ich piętrze, tak
pracownicy PKO

— Gdybyśmy
być złośliwi —
Kierażyński —
drzwi.

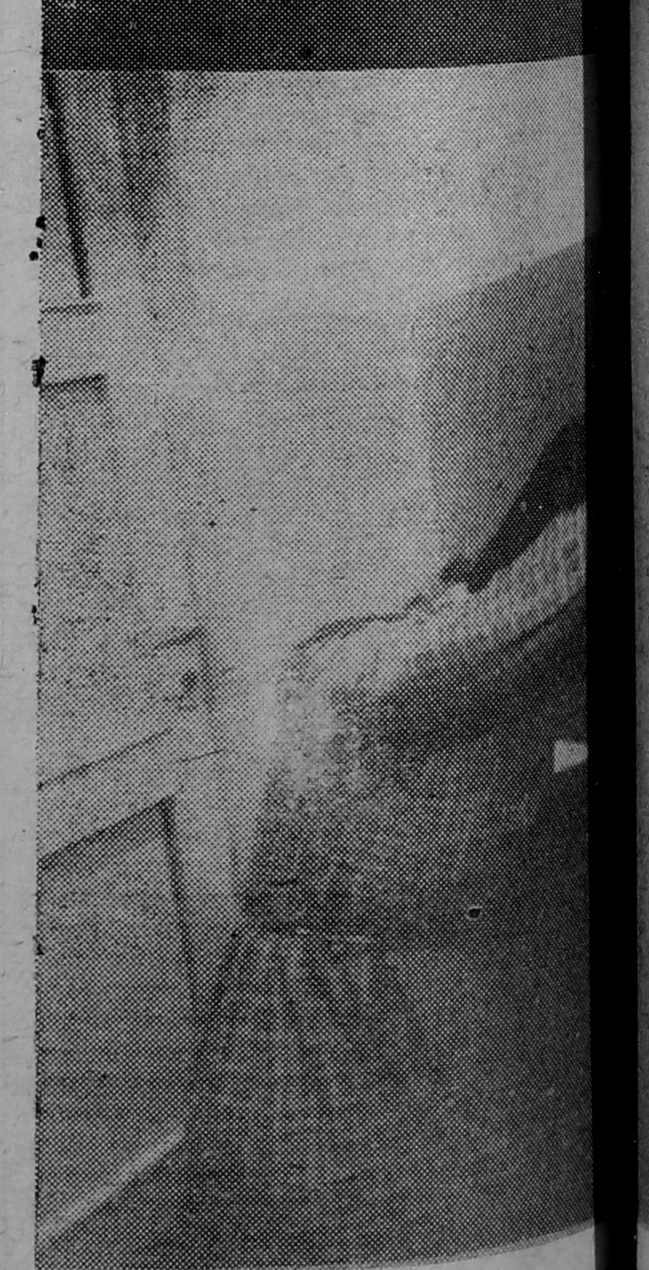
— Gdybym
sprawy tak, jak
niak nie pozosta-
przez analogię,
parter. Razem
waliby się do In-
binie.

Ponieważ każda
zanadru podobne,
ne, póki co —
misjami — str-
rzeczowymi argu-

— Jesteśmy peł-
właścicielami bud-
na dyrekcja PZU

WOJNA

grosz do grosza
a będzie kokosz



interpretacje



dowany z funduszy Ministerstwa Finansów, pod które podlegało i PKO, i PZU. PKO nie może się tu szarogęścić, dewastować i budować bez naszej zgody.

— Ale gdy współgospodarzowi, dyr. Lenardowi, zaczyna kapać na głowę, mnie informuje, że mam remontować dach. Albo gdy dojrzy jakieś papiery na posesji, na nas składa meldunek do kolegium, że nie dbamy o porządek. I dlaczego ten pełnoprawny współwłaściciel zapomina, że nasz wkład to 52 proc., a jego tylko 48? Od takich powierzchni placimy przecież podatki. Tymczasem PKO zajmuje zaledwie 30 proc. budynku. PZU rozrosło się naszym kosztem. Nikt nie pytał nas o zgodę, tylko nagle do Inspektoratu weisnęła się jednostka wojewódzka. Któregoś dnia zauważyłem przy wejściu trzeci sztyl!

— Dyrektor Marciniak zapomina, że taka była potrzeba chwili. W 1975 roku PKO przeżywało małą rewolucję: zostało wchłonięte przez NBP. Pociągnęło to za sobą konieczność zredukowania liczby pracowników...

— Owszem, o dwóch.

— Tymczasem my staliśmy się jednostką wojewódzka, ciągle rozrastaliśmy się.

— I dlatego nieprawnie zabrali mieszkanie po naszym pracowniku?

— W tym budynku były cztery mieszkania lokatorskie: dwa PKO i dwa PZU. Sytuacja zmusiła nas do przejęcia „naszych” mieszkań. Nikt też jakoś nie protestował, gdy wykupiliśmy mieszkanie po pracowniku PKO. W każdym razie wszystko odbywało się formalnie.

— Z tym drobnym „ale”, że w ślad za przejęciem pokoju nie poszły żadne przekształcenia. Faktycznym właścicielem dalej więc jesteśmy my, a dowodem na to fakt, że pokrywamy wszystkie opłaty PZU wykorzystano okres, kiedy w PKO nie było dyrekcji. I tak dobrze się udało się nam uratować chociaż jedno mieszkanie.

— Czy to nasza wina, że nie interesowali się tymi sprawami, a później się trochę rozrosli? Przesadza-

ją jednak mówiąc, że tylko oni mają ciężkie warunki lokalowe. Zajmujemy co prawa więcej pomieszczeń, ale mamy też więcej pracowników.

— My 51, oni 72, w tym kilku-nastu niemal stale w terenie.

— Czy to znaczy, że gdy wracają, powinni siedzieć pod schodami?

— Wystarczy popatrzeć, jak wygląda sala operacyjna w PKO. Biurko przy biurku, pracownik na pracowniku. A przecież nigdy za wiele ostrożności tam, gdzie w grę wchodzi tak duże sumy pieniędzy. Idealnie byłoby, gdyby pozostały na sali tylko kasjerki, kontrolerka i dziewczyna przyjmująca do zamiany książeczki oszczędnościowe. Przydałoby się też jakieś pomieszczenie socjalne. Do tej pory bowiem wszystko, i jedzenie śniadań, i dzielenie przydziałowych majtek czy włóczki, odbywa się na oczach klientów. Złagodzić problem mogą dopiero pomieszczenia wygospodarowane przez przebudowę klatki schodowej.

— I jak tu się porównywać, skoro PKO będzie sobie mogło pozwolić na pokój socjalny? Ja zachodzę w głowę, co począć, kiedy wrócę z urlopów wychowawczych cztery moje pracownice; chyba będę musiał grodzić dla nich korytarz. O tym, że ewentualnie musielibyśmy oddać PKO sporne pokoje, nawet nie chcę myśleć.

— Perfosumator to nie liczyło. Na jedną taką maszynę powinno przypadać minimum 10 metrów kwadratowych dobrze klimatyzowanego pomieszczenia. U nas ani o tym zamarzyć! To samo z „Asco-fami” — maszynami księgowymi: 12 metrów kwadratowych powierzchni na jedną; są to akurat rozmiary pokoju, w którym mieszczą się trzy takie maszyny. Myśleliśmy, że przebudowa klatki schodowej załatwi najbardziej palące potrzeby, ale skoro PZU stawia sprawę na ostrzu noża, będziemy walczyć o nasze 52 proc.

Dyrektor Marciniak do końca jednak w walce uczestniczyć nie będzie, gdyż jeszcze w maju odchodzi, i to nie tylko z PKO, lecz w ogóle z Łomży (do całkiem innej pracy). Uważa jednak, iż do-

kumenty, które zgromadził, są tak wymowne, a załoga na tyle wyrobiona, że wygrana musi być po stronie PKO.

Na pewno rację można mu przyznać w tym względzie, że zagrożenie ekspansją PZU podziało na pracowników PKO bardzo mobilizująco. Organizacja partyjna wystosowała skargę do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej; powstała też Rada Pracownicza, która planuje spotkanie z Radą Pracowniczą PZU.

— Jeśli dyrektorzy nie mogą się dogadać — mówi Maciej Marciniak — może doprowadzą do zgody sami pracownicy?

— Jak tak dalej pójdzie — wy-ciąga dalekosieżne wnioski dyrektor NBP — to może nawet powstanie związek zawodowy...

Sam jednak dyrektor Wiśniewski nie angażuje się osobiście w „wojnę o pokój”. — Nie chciałbym w każdym calu bronić poczynań PKO. Konflikt narastał latami, od czasów powiatowych; który z dyrektorów miał lepsze układy, ten anektował mieszkania pracownicze. Teraz to PZU, to PKO proszą mnie o interwencję. Ja tam jednak z kijem nie pójdę i nikogo nie będę wypędzał. PZU też nie jest dla mnie partnerem do dyskusji. Z nimi dojść do ładu byłoby trudno. Dlatego zwróciliśmy się do Ministerstwa Finansów, by ustaliło ostatecznie proporcje korzystania z powierzchni przez obie instytucje.

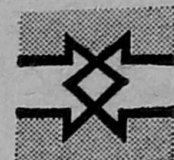
PZU również nie pozostaje bezczynne. Dyrektor Lenard oświadcza np., iż zaskarżył decyzję architekta miejskiego i wojewody — o modernizacji klatki schodowej — do Najwyższego Sądu Administracyjnego. Główne powody tego kroku: na prze-róbki nie było zgody współużytkownika, zaś klatka nie odpowiada teraz wymogom przepisów przeciwpo-żarowych. Wprawdzie dyr. Marci-niak otrzymał od straży pożarnej akceptację na roboty, lecz okazuje się, że inny ekspert pożarnictwa na inne zapotrzebowanie zrobił inne wyliczenie. Można podejrze-wać, że dyrektora PZU uznalaby wyższość racji przemawiających za zabudową klatki schodowej, ale ty-lko pod jednym, za to twardym, wa-runkiem: połowa pozyskanej po-wierzchni dla nich. Obie strony z pewnością chętnie przystąpiłyby do wymiany pokoi, ale propozycje jed-nych nie godzą się z oczekiwaniami drugich.

Tak więc tymczasowy rozejm w tym zatargu nie jest bynajmniej okresem całkowitego spokoju i bez-czynności. Wprawdzie pracownicy firm rozmawiają z sobą normalnie, a dyrektor Kierażyński kłania się nadal pani Cybulskiej, lecz jedno-cześnie trwają i pertraktacje, i wal-ki podjazdowe. PKO uważa np., że prokurator powinien z urzędu za-interesować się sprawą pobicia Bar-bary Krzewskiej, gdyż była ona z tego powodu niezdolna do pracy przez 13 dni. Sek w tym, że ob-dukacja lekarska nie wykazała na-ruszenia funkcjonowania organizmu powyżej 7 dni, a w takim przypad-ku ściganie przynosi odczynny efekt oskarżenia prywatnego, jak powiada-ją prawnicy. Barbara Krzewska obawia się poza tym, że prywatne wystąpienie przeciw dość wpływo-wemu dyrektorowi stawia ją na z-góry przegranej pozycji.

Sprawiedliwości na drodze prawnej szuka również PZU. Dyrektor Kierażyński wysłał już do kolegium ds. wykroczeń wniosek o ukaranie Teresy Cybulskiej. Oczywiście, za zakłócanie pracy Inspektoratu...

W paru poważnych instytucjach (centralnych i wojewódzkich) wielu poważnych ludzi będzie się głowiło nad tym, jak położyć tę żabę, i to w taki sposób, by nie urazić ani nie skrzywdzić żadnej ze stron. Problem to nie byle jaki, bo choć idealnym rozwiązaniem byłoby roz-dzielenie skłóconych sąsiadów, taki ideał jest wprost nieosiągalny, a każde inne wyjście wydaje się co najmniej namiastkowe. PZU ma wprawdzie w perspektywie usado-wić się (wspólnie z ZUS-em i WUS-em) w wygodnym, nowym budyn-ku, ale nawet w najśmielszych o-czekiwaniach nie przewiduje tego szybciej niż za cztery lata. Czy i ile przedtem pobuduje się lub obali sąsiedzkich murów, pokaże życie.

spiecia



9
KONTAKTY
13 V 1984

W Zarebach Kościelnych jest ry-niek. Otaczają go drewniane poży-dowskie domki. O ich stanie świad-czą słowa sekretarza Komitetu Gminnego, zanotowane przez repor-terkę stołecznego tygodnika „ITD”: „Jak się to zawali, prokurator bę-dzie szukał winnego”. Dwa zdania dalej dziennikarka informuje o ory-ginalnej koncepcji rozwiązania tej dramatycznej sytuacji: „Wicewoje-woda Ciupa radził sekretarzowi Ka-czyńskiemu, żeby zaangażował te dwieście rodzin mieszkających w warunkach urągających bezpieczeń-stwu i higienie do wyjazdu na Śląsk. Tam dobrze placą, są miej-sca w hotelach robotniczych, nawet dla rodziny”. Trzeba sobie jakoś radzić — powiedział stary Kurp i zawiązał but dżdżownicą.

★

Trzynastego kwietnia zajeżdża do Łomży (kurs Białystok—Olsztyn, go-dzina 14.35) kierowca olsztyńskiego PKS-u, by oświadczyć kandydatom na pasażerów: „Jak będziecie zachowywać się jak świnię, to zabiorę, a jak ludzie, to s...”. Jego przewrot-nej dydaktyki najbardziej nie mogła pojąć kobieta z dzieckiem, wy-pchnięta z otwartych drzwi. Znany świntuch de Sade był, miła Pani, wykolejencem nie dlatego, że miał tytuł markiza, lecz mimo to, iż go posiadał.

★

Inwentaryzacyjny ogląd z natury „dworca” autobusowego w Rajgro-dzie: szyby — wybite: ściany — zdewastowane; podłoga — zamienio-na w kosz na śmieci; zapach — kłóaczny. „Veni, vidi...” A kości zo-stały do rzucenia. Ze stolika.

★

Niedawno zadano nam niezwykle ciekawe ćwiczenie matematyczne: taksówkarz otrzymuje przydział na czterysta litrów benzyny miesięcznie. Czterysta litrów razy pięćdziesiąt złotych równa się dwadzieścia ty-sięcy. Ta sama ilość, pomnożona przez złotych sto, daje już tysięcy czterdzieści. Czterdzieści odjąć dwa-dzieścia — zostaje dwadzieścia. Sło-wem: można siedzieć z założonymi rękami. Pytanie — ile lat?

★

Dokładnie rok temu pisaliśmy: w normalnych miastach odnawianie znaków drogowych na jezdniach od-bywa się nocą. W Łomży — na prze-kór zasadzie — w czasie szczytu. Tworzą się korki, samochody roz-jeżdżają świeżą farbę. Parę tygod-ni temu sytuacja sprzed roku po-wtórzyła się jota w jotę. Jak do-tąd — nic nie jest w stanie nas zrazić: w razie potrzeby za rok napiszemy o tym znowu. Ale ostrze-gamy: przekadlo „Mówił chłop do obrazu...” znają wszyscy; my — co z nim w końcu zrobili!

★

Po raz drugi zaczął nas bez-piecznik z „Konszachów”. Łaskaw-co! Powinieneś być już zauważyć, jak bardzo kochamy oponentów. Zwłaszcza wobec siebie samych. Więc jeśli musisz — płyn przyczepiony do naszego okrętu.



O POKÓJ

PRZEZORNY
ZAWSZE
UBEZPIECZONY



CYTAT

Z

NIEPIŚMIENNEGO

Trzydzieści lat, a może trzydzieści lat i kilka miesięcy, minęło od zdobycia Czomolungmy, czyli himalajskiej kalenicy na dachu świata. Dokonali tego Anglik Hillary wraz z Tenzingiem, Sierpą, który wplątany w spory o jego narodowość (sukces ma wielu ojców) odpowiadał twierdzącą równo na pytanie o to, czy jest Tybetańczykiem, jak i — czy jest Hindusem, dodając na koniec, że najlepiej czuje się jako Sierpa. Ten niepiśmienny bohater himalaizmu podyktował opowieść o sobie, która ukazała się u nas w 1957 roku. Niedawny sukces Polaków, zimowe wejście na jeden z „ośmiotysięczników”, skłonił mnie do sięgnięcia po zółtki tom Tenzinga. Zapraçałem porównać tamtego wyczynu z dzisiejszymi, chciałem zmierzyć i w tej — jakże ekskluzywniej, a więc mało podatnej na zmiany — dziedzinie dystans do epoki klasycznej. Tymczasem znalazłem zdanie, które całkowicie mój plan przekreśliło. Na jednej z pierwszych kart Tenzing, przyznając się do swego analfabetyzmu i wyjaśniając (bez kompleksów) jego powody wyznaje: „Każdy człowiek powinien napisać swoją książkę”.

Jest w tym zdaniu prostaczkowe olśnienie możliwością zapisania w książce człowieka, jego świata, ale jest i uświadomienie tego, co nie się zamar i wysiłek dokonania takiego zapisu — ile wartościowań, ocen, portretów, opisów należy dokonać i wykonać w poczuciu osta-

teczności tych zabiegów. Napisane, znaczy dla niego nie tylko utrwalone, ale i żyjące, trwające własnym życiem. Nie idzie tu rzecz jasna o kreowanie powieści ani fotograficzny pamiętnik, lecz o inne wcielenie istoty nazywającej się Tenzing.

Myślę, jakąż to bibliotekę stworzylibyśmy dzisiaj, my — to znaczy Polacy II połowy XX wieku, gdyby to samopoznawcze zalecenie Sierpy możliwe było do zrealizowania.

Najwięcej byłoby chyba takich, którzy nie zrozumieliby jego słów.

Niewiele mniej nie mogłoby pojąć, że taką książkę pisać trzeba nie przeciw komuś lub czemuś, ani za kimś lub czymś, ale skupić się na tym, aby była własną książką. Inaczej mówiąc: nie mogłaby być ona porachunkowa ale rozrachunkowa, i to ze sobą samym.

Wielu wyraziłoby wątpliwość w sens wysiłku pisania własnej książki. Jedni dlatego, że wszystko już właściwie napisano, inni z obawy, że reinkarnacja taka byłaby zabójcza dla nich samych lub dla świata, a przynajmniej dla pewnej ilości ludzi w kilku krajach.

Lecz znalazłbym i takich — i to tysiące — którzy dostrzegliby w słowach Tenzinga mądrą zachętę. Myślę, że nie przeszkodziłby raczej — nie zaszkodziłby im kolejny sezon Pasków (ogłaszany i tak co dziesięć lat z coraz mizerniejszymi rezultatami), bo czynią to sobie, nie dla siebie, ale sobie przede

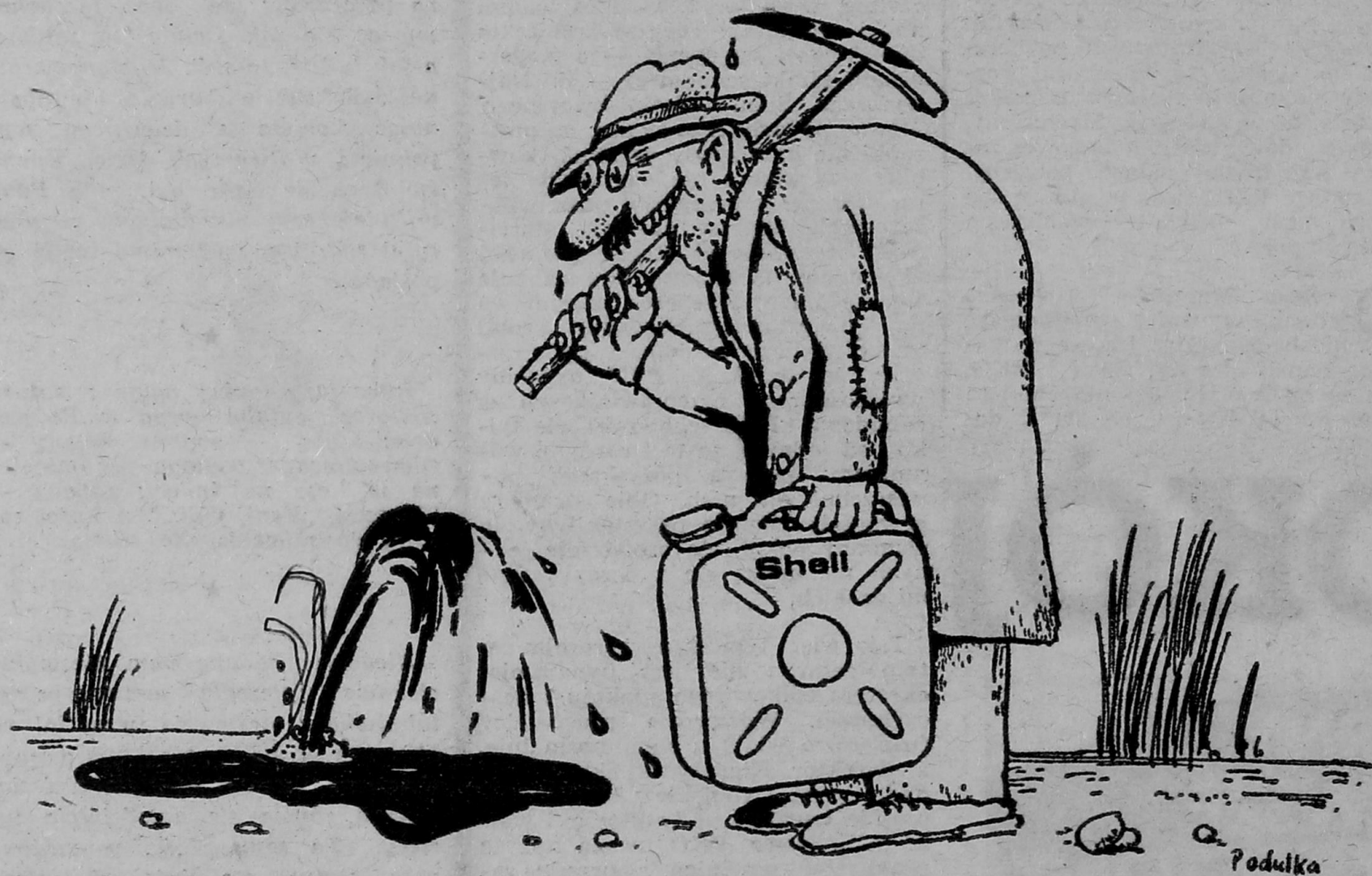
wszystkim. A jeśli ta ich własna książka mieć będzie postać czytelną, niech pomyśli o jej rozpowszechnieniu, a przynajmniej zachowaniu, chociażby jako rękopisu w którejś z bibliotek. Zawsze bowiem nadchodzi czas, kiedy otwierają się archiwa księżnic i, jeśli tylko kryją coś prócz popiołów, mówią z kart swoją prawdę. A przynajmniej zaświadcza — minęły czas, a myśmy ostali.

Gdyby książka ta była jedynie zbiorem myśli, ocen, wspomnień i marzeń niespisanych, zbiorem jednak, a więc pewną obmyślaną całością, może nawet systemem, i tak spełni swoją rolę lustra naszego życia, peryskopu do nas samych i dziurki od klucza do naszych intymności, i lornetki dla perspektywy. Jak szczupła by nie była, wartość mieć będzie nieoszacowaną.

Nie potrafimy bowiem dzisiaj dokonać niczego intuicyjnie, „na wyczucie”, poddając się całkowicie sterowaniu z zewnątrz. Spontaniczność i tępy upór to — rodzeństwo dzieci braku myśli. Ich kuzynem jest wiara w cuda. Nie tylko gospodarcze, ale i medyczne, i moralne.

Chciałbym w tej chwili nie być takim niedowiarkiem, jakim jestem, zdobyć się na odrobinę niekonsekwencji i zawołać: „Do rozumu, Polacy! Rodacy, chwyćcie się za myśli!” Nie, pozostanę przy myśli Tenzinga.

HENRYK GAŁA



Podulka

EKONOMIA
SUKCESU

Nieocenione „Veto” podało niedawno rozszerzoną informację, z której dowiedzieliśmy się, w jaki sposób można u nas kupić samochód. Za dolary, oczywiście. W skrócie wygląda to tak: płaci się coś około półtora tysiąca „zielonych” i 265 500 złotych. Odbiór wozu marki „Skoda” w Rzepinie.

Rzepin jest miastem przygranicznym, dolarami płacimy za auto, cło opłacone w złotychkach wędruje do Skarbu Państwa. Sytuację mamy bowiem następującą — czeskie wozy sprzedaje Polakom firma zachodniemiecka, pobierająca opłatę w amerykańskich walorach. Celnicy rypią polski podatek i mamy w ten sposób pełny internacjonalizm handlowy.

Obcokrajowiec, któremu o tym powiedziałem, ani rusz nie mógł

zrozumieć, na czym zasadza się idea takiego handlu. Niemcy zarabiają pieniądze z prywatnych kieszeni do państwowej, od czego nie przybywa przecież ani jedna złotówka. Przy tym wszystkim dolary — potrzebne państwu jak woda kani — emigrują za granicę. Gdzie tu sens, gdzie logika?

— Zgnili kapitaliści! — powiedział mi w toku swobodnej dyskusji. — Aby to zrozumieć, konieczne trzeba mieszkać w Polsce i pilnie śledzić poczynania naszych ekonomistów. Jak sięgam wstecz pamięcią, wszystkie nasze szkoły ekonomiczne — a było ich pewnie z kilkadziesiąt — zajmowały się głównie wyważaniem drzwi gdzie indziej dawno już otwartych. Trwa to zresztą do dzisiaj i żeby się o tym przekonać, wystarczy wziąć do ręki „Życie Gospodarcze” czy „Po-

litykę”. Na łamach tych czasopism toczy się nieustająca polemika specjalistów różnych stopni i szczebli; profesorowie kłócą się z docentami, słowem: każdy kłóci się z każdym, zaś najczęstszym tematem zażartych nieraz sporów bywają pierwsze litery abecadła ekonomicznego. Nie ma pełnej zgody co do najprostszych nawet pojęć. Czy w tej sytuacji można się dziwić praktykom, że ich działania, oparte przecież na teorii, są akurat takie a nie inne?

Idźmy teraz dalej i przejdźmy do reformy, która — jak by na nią nie patrzeć — jest tylko zbiorem przepisów ustalających kierunki nowej w naszym kraju gry ekonomicznej. W założeniu ma ona doprowadzić do uzdrowienia stosunków gospodarczych poprzez wyeliminowanie marnotrawstwa, zwiększe-

zenie wydajności pracy, a przede wszystkim przez stworzenie opłacalności produkcji, usług, handlu i tak dalej. To wszystko stało u nas przedtem na głowie. Teraz stoi na nodze, tyle że jednej. Druga jeszcze nie urosła i dynda dobre pół metra nad ziemią. Otóż reformatorom zabrakło jakby odwagi, stanęli w pół drogi i nie bardzo wiedzą, w jakim dalek iść kierunku. Ale to tylko z jednej strony, bo z drugiej kłania się wszechobecnie panujący w teorii rozgardiasz. Jak można wymyślić coś mądrego, jeśli się nie wie, co jest mądre, a co głupie?

— No dobrze — powiada zagraicznik. — Nie wiem, co to takie go reforma, bom się nigdy z czymś takim jeszcze nie zetknął. U nas gra ekonomiczna polega na tym, że przemysł produkuje i sprzedaje towar po opłacalnych dla siebie cenach, natomiast ludzie pracując zarabiają tyle, żeby móc to wszystko kupić. Inne zależności są jeszcze prostsze; kto dobrze pracuje, ten odpowiednio dobrze zarabia. Prace społecznie bardziej przydatne są lepiej opłacane od innych itd. U was, z tego co mi wiadomo, jest akurat odwrotnie. Czy to w porządku, żeby profesor wyższej uczelni zarabiał mniej od tynkarsza na budowie? Ale jest też inna sprawa i kto wie, czy nawet nie ważniejsza. U nas teoretyczną stroną ekonomii, czego nie wolno mylić z organizacją produkcji, zajmuje się garstka nieszkodliwych maniaków-specjalistów. U was, jak słyszę, jest całkiem inaczej. Nasi obserwują życie i to, co w nim się dzieje, opisują swoim językiem. Wasi na podstawie wydumanych przy biurku praw ekonomicznych konstruują przepisy, które wprowadza się później w życie. Z takiej zabawy nic dobrego wyjść nie może. Czeskie samochody kupowane u Niemców za amerykańskie dolary być może mieszczą się w przepisach, ale z całą pewnością są w ostrym konflikcie ze zdrowym rozsądkiem. Nieprawdaż?

— Coś się tak przyczepił do tych samochodów? — mówię ja, chcąc naszą dyskusję sprowadzić na właściwe tory. — W końcu jest to sprawa całkowicie marginalna i być może wiąże się z międzynarodowym podziałem pracy. Jeden kraj wytworza, drugi sprzedaje, trzeci kupuje i wszystko jest w porządku. Powiedz mi lepiej, co sądzisz o eksporcie wewnętrznym, a także o krajowcu zagranicznym, czyli dewizowym?

Zgnitek wytrzeszczał oczy krztusząc się herbatą złotową firmy „Herbapol”, a kiedy doszedł wreszcie do siebie, zaczęliśmy rozmawiać o pogodzie. W tym roku zapowiada się susza, zarówno u nas, jak i u nich.

ANDRZEJ WIEŚLAWSKI

Rys. Andrzeja Podulki



graficzne marionetki

ANDRZEJ JASION

Marionetka ma kilka zaledwie ruchomych możliwości wyrażenia; kilka znaków wystarcza do przekazania całego jej świata istotom dysponującym „całą gamą” środków ekspresji — ludzom. Nieśrodkowy utalentowany animator pokiedy ograniczając liczbę znaków trafi — ograniczając liczbę znaków — powiedzieć o wiele dobitniej to, co roztrząsane bywa w obszernych esejach czy pokazywane w teatrach z użyciem najbujniejszych środków, ludzi i techniki. Z drugiej zaś strony — wszelkie próby wzbogacenia animacji, wysubtelnienia znaków, ich mnożenia, przynoszą skutek przeciwny.

Myszę, że te uwagi odnieść można także do grafiki, która jest czymś w rodzaju obrazu wystruganego w drewnie (marionetka to teatr w drewnie wystrugany).

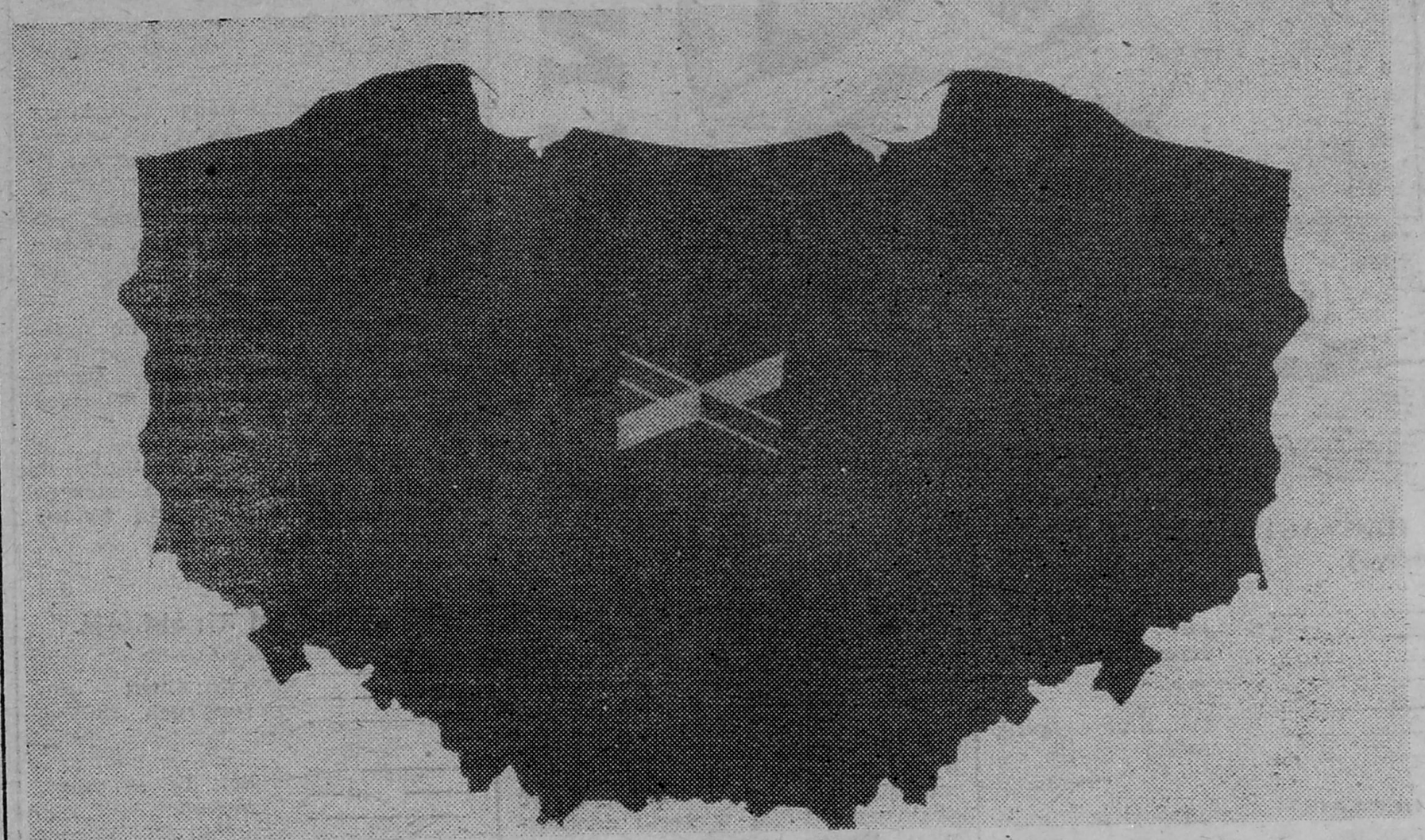
Odnalazłem tę analogię na wystawie (pokazie — jak określa to autor) prac Janusza Bałdygi z Warszawy w łomżyńskim Biurze Wystaw Artystycznych. Ten trzydziestolatek, urodzony w Lublinie, studiował u Stefana Gierowskiego w warszawskiej ASP. W latach 1976—1981 działał w grupie „Pracownia Dziekanka”. Związany jest również z warszawskim teatrem — „Akademia Ruchu”. Przede wszystkim jednak tym, co robi w grafice, wiąże się z jej nurtem ekspresjonistycznym o nastawieniu publicystycznym i intelektualnym, a nie psychologicznym czy obyczajowym.

Dobrze to wyrażają literackie programy do poszczególnych działań, jak choćby „Pomiędzy”: „Rozpoznaję ciągle zmieniający się dystans pomiędzy nami. Szukam możliwości porozumienia z tobą. Lokuję całą swoją energię w obszar pomiędzy nami. Kreuję strumień,

który jest pomiędzy, który nas łączy, ale nie zagarnia”. Czy też (mniej serio) przypisany — naśladującym opatrzone do nudności planszowe malatury okazjonalne — „wizerunkom” tekst „Polish Tatra — Tatry Polskie”: „1. Tatry są najwspanialszą formacją górską na świecie. 2. Nie najwyższe, swoją niezwykłą dyscypliną przewyższając zarówno Alpy, jak i Kordyliery czy Andy”.

Mieszane uczucia, w najlepszym tego zwrotu znaczeniu, budzi działanie „General”, choć ja wyżej jeszcze cenię trzy kartony z sylwetkami samolotów i leżące poniżej plansze z zarysami granic jakiegoś łądu czy kraju (przypominają one kształt naszej południowej granicy). Na jednych i drugich ponaklejane są zwykłe krawieckie szpilki. Jest to nic innego, jak nalot, bombardowanie, zniszczenie. Żal tylko,

— zostawione sobie — kierownictwo BWA nie może zapewnić właściwych warunków ekspozycji. O ile wspomniany „Nalot” Janusza Bałdygi można, a nawet trzeba wykorzystać jako wielki plakat przeciwko wojnie, o tyle inną grafikę, której motyw powraca w kilku miejscach, należałoby wręczyć każdemu megalomaniakowi — myśle tu o zabawnej „Polsce podwójnej”, ironicznie nawiązującej do hasła drugiej Polski (zarówno tej gierkowskiej, jak i podziemno-opozycyjnej), która naocznie pokazuje, jaką drogą jest możliwa „Poland double”. Właśnie taką:



ELTON JOHN



Największą sensacją ostatnich tygodni w światowym show-businessie stał się ślub 36-letniego Eltona Johna z 30-letnią Niemką — Renatą Blauel (inżynierem dźwięku z Monachium), która w ostatnim czasie uczestniczyła w wielu jego nagraniach. Zaskoczenie było duże, bowiem zawsze przyznawał, iż przedkłada towarzystwo mężczyzn nad kobiety. Ślub trwał 50 minut, po czym odbyło się wystawne przyjęcie z udziałem wielu znakomitych gości, m.in.: Olivii Newton-John i tenisisty Johna McEnroe'a.

Elton John, a właściwie Reginald Kenneth Dwight, zawsze budził sensację i zdumienie. Nie tylko swoją muzyką, lecz przede wszystkim zachowaniem. Na koncertach występuje w cudacznych strojach, które potrafi zmieniać do każdego wykonanego utworu. Szczególnie upodobał sobie okulary. Ma ich — zresztą — całą kolekcję, począwszy od prostych, w zwykłej plastikowej oprawie, po wysadzane diamentami, o różnych kształtach i wielkościach.

Urodził się 25 marca 1947 roku w Pinner — małym miasteczku brytyjskiego Middlesex. Jak często z przyszłymi gwiazdami estrady bywa, muzyki uczył się już od kołyski. Nigdy nie studiował zasad harmonii czy kompozycji, natomiast ucząc się modnych melodii brzdąkał dniami i nocami na pianinie.

Jego pierwszą pracą była posada gońca w pewnej agencji muzycznej. Nie trwało to jednak długo. Miłość do muzyki zwyciężyła i młodziutki Reginald Kenneth Dwight postanowił grywać dla gości hotelowych w nocnym barze. Równocześnie występował jako wokalista w „Bluesology”. Grupa, w której grali m.in. Stuart Brown, Rex Bishop i Mick Inkpen, towarzyszyła zwykle amerykańskim soulmanom. W 1965 roku nagrali singla. Płyta nie zrobiła jednak większego wrażenia i może dlatego w pogoni za powodzeniem muzycy postanowili zaangażować do zespołu Johna Baldryma. Ów od razu starał się podporządkować sobie pozostałych kolegów, traktując ich na koncertach i podczas nagrań płytowych jako zespół towarzyszący. Dwight nie mógł się pogodzić z myślą, że może być ktoś zdolniejszy, lepszy od niego i rozstał się z grupą. Zresztą, ten kompleks niższości i pragnienie uznania pozostały artysty do dziś. Nieodmiennie lubi komplementy i laurki.

Po odejściu z „Bluesology” Reginald postanowił spróbować działalności solowej. Lecz na to trzeba mieć pieniądze, łatwo wpadające w ucho nazwisko i obrotowego mana-

gera. Zaczął od najłatwiejszego — od zmiany nazwiska. Do pseudonimu „pożyczył” imiona od Eltona Deana — saksofonisty i Johna Baldryma — wokalisty „Bluesology”.

Pewnego dnia znalazł w „New Musical Express” ogłoszenie 17-letniego rolnika, Bernie Taupina, który szukał współnika do spółki kompozytorskiej. Zgłosił się natychmiast pod wskazany adres, został zyczliwie przyjęty i szybko zabrali się do pracy. Niebawem ukazał się debiutancki utwór spółki — „I've Been Loving You”. Pierwszy long-play — „Empty Sky” (1969 r.) nie zyskał większego zainteresowania krytyków i słuchaczy. Brakowało kogoś, kto zająłby się promocją płyty. Poszukiwania menagera trwały dość długo, ostatecznie podjął się tego zadania Gus Dudgeon. Niebawem ukazał się drugi album „Elton John”, który przyniósł pierwszy, od dawna oczekiwany przebój: „Your Song”. Od tego czasu kariera Eltona potoczyła się już szybko. Kolejne płyty wzbudzały zachwyt i zyskiwały dobre recenzje. Dobra passa trwała do 1976 roku, do rozpadu spółki John-Taupin. Nowy tekściarz — Gary Osborn okazał się mniej błyskotliwy, toteż braki te musieli pokrywać muzycy towarzyszący Eltonowi na koncertach i przy nagraniach płytowych: Nigel Olsson czy Davey Johnston.

W 1972 roku artysta wydał long-play „Honky Chateau”, który stał się sensacją na światowych rynkach przynosząc przebojowe nagrania „Rocket Man”. Mimo ogromnego sukcesu handlowego do grona największych gwiazd światowej estrady plasują John na dwie następne duże płyty, wydane w 1973 roku: „Don't Shoot Me, I'm Only Piano Player” i „Goodbye Yellow Brick Road”. Oszolomiony sukcesem postanowił założyć własną firmę fonograficzną „Rocket Records”, w której nagrywali m.in. Neil Sedaka i Kiki Dee.

Każdy rok przynosił kolejną, nową płytę tego niezwykle pracowitego muzyka: „Victim Of Love” (79), „21 At 33” (80), „The Fox” (81), „Jump Up” (82) i „Too Low For Zero” (83).

Elton John zawsze budził przeżenie organizatorów wielkich koncertów. W czasie występu potrafił np. rozbić fortepian lub przerwać koncert zaraz po jego rozpoczęciu. Jeśli coś go zdenerwuje — zrywa umowę, wraca do domu lub wywołuje kolejny skandal. Jest zapalonym kolekcjonerem płyt i obuwi. Ponadto od kilku lat przesuwie klubowi piłki nożnej w Watrode.

Jego kaprysy i dziwactwa są szeroko znane, dlatego też historię z małżeństwem też traktujemy z przymrużeniem oka.

11

KONTAKTY
18 V 1984

prezentacje

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANUK

ram-club





I CHING (19)

HEKSAGRAM 53: stopniowy rozwój.

góra: Sun —
drzewo, wiatr,
dół: Kên — góra,
upór.

DECYZJA: Zamążpójście daje powodzenie.

KOMENTARZ: Heksagram zapowiada stopniowy postęp, wzrost, ekspansję. Nasuwa się porównanie z drzewem rosnącym na górze, które zakorzenia się coraz mocniej, rośnie w górę i wszędy — staje się elementem krajobrazu zmieniającym całą okolicę. Kiedy się dokona takiego postępu, służy się innym za przykład.

OBRAZ: Drzewo na górze. Człowiek wartościowy swym przykładem skłania ludzi do czynienia dobra.

Linia 1 — Młody człowiek ma kłopoty. Są plotki, ale brak błędu.

Linia 2 — Utrzymując kogoś zyskasz powodzenie.

Linia 3 — Mąż odchodzi i nie wraca. Zona jest w ciąży, ale poród

się opóźnia — nieszczęście! Należy ukarać złoczyńców.

Linia 4 — Adaptacja do sytuacji nie jest błędem. Akceptacja.

Linia 5 — Gdy dotrzesz do szczytu: nieporównywalne rezultaty!

Linia 6 — Gdy szczyt jest przekroczony i polecisz się wyżej: brak materialnych rezultatów. Może być praktyczne tylko w życiu duchowym. Postęp zatrzymany w sensie materialnym, ale powinno to wywoływać w nim zdenerwowanie.

HEKSAGRAM 54: panna na wydaniu.

góra: Chên —
piorun, ruch,
dół: Tui — jezioro, przyjemność.

DECYZJA: Działanie przynosi nieszczęście! Żaden cel nie jest korzystny!

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę związku międzyludzkiego (głównie płci przeciwnych), oparte go na jednostronnym uczuciu, mi-

łość bez wzajemności itp. Stanowi omen bardzo niefortunny, jeśli działa się z niskich pobudek. Wszystko zależy od taktownej rezerwy i cierpliwości.

OBRAZ: Piorun wychodzi z jeziora. Człowiek wartościowy nie działa pod wpływem impulsu, zważa na koniec sprawy!

Linia 1 — Stałość pomaga osiągnąć połowiczny cel. Możliwa jest przyjaźń, współpraca (lub seks). Dziewczyna zostaje kochanką (z przyjaźni). Nawet kulawy jakoś chodzi.

Linia 2 — Zwykła codzienność, brak zmian, brak jakiegos wybitnego osiągnięcia. Jednooki jednak widzi.

Linia 3 — Małe osiągnięcie, które nie przynosi satysfakcji. Dziewczyna zostaje kochanką (ale nie ma tu miłości).

Linia 4 — Trzeba poczekać, zanim się podejmie działanie. Dziewczyna nie chce wyjść za mąż, ale kiedyś się zgodzi.

Linia 5 — Zabezpiecz się przeciwko ostentacji, zachowuj się szlachetnie. Dziewczyna jest bardzo skromna. Blisko pełni księżyc przyjdzie powodzenie.

Linia 6 — Puste formalności w postawie obojga. Nie ma niczego solidnego, do czego warto byłoby dążyć.

HEKSAGRAM 55: obfitość.

góra: Chên —
piorun, ruch,
dół: Li — ogień, piękno.

DECYZJA: Nie bądź smutny, lecz taki jak słońce w samo południe!

KOMENTARZ: Heksagram zapowiada obfitość, pełnię wszystkiego. Sytuacja nietrwała. Sukces — ale taki, który może wkrótce być przesytem i nastąpi przesilenie. Trzeba odpowiednio wykorzystać czas sukcesu. Ludzie darzą nas uznaniem. Można to wykorzystać w pełni, aby coś osiągnąć.

OBRAZ: Piorun i błyskawica. Człowiek wartościowy sędzi i karze odpowiednio.

Linia 1 — Dobrze jest zaakceptować czyjaś uczynność i dobroć, ale przeciąganie tego ponad wszelką miarę ściągnie nieszczęście.

Linia 2 — Przeszkody są bardzo wielkie, lecz zaufanie, jakie okazują ludzie, pomoże je pokonać.

Linia 3 — Przeszkody są bardzo duże. Ktoś, o kim myśli, nie pomoże mu; jest bezużyteczny aż do końca, choć to nie jego wina, raczej warunków zewnętrznych.

Linia 4 — Są bardzo duże przeszkody. Spotkasz kogoś znajomego i życzliwego. Jesteś ograniczany przez ignorantów i głupotę ludzką.

Linia 5 — Pojawia się nadzieja na pokonanie przeszkód. Przychodzi nieoczekiwane powodzenie.

Linia 6 — Przez ostatnie trzy lata był zbyt wielki odludkiem. Powodzi mu się dobrze; jest szczęśliwy i samotny, choć ma pieniądze i rodzinę.

HEKSAGRAM 56: podróżnik.

góra: Li — ogień, piękno,
dół: Kên — góra, upór.

DECYZJA: Sukces w małych sprawach. Naleganie na właściwy kurs da nagrodę.

KOMENTARZ: Ideą tego heksagramu jest poczucie osamotnienia w tłumie, daje się je porównać do podróżnika, wędrującego po obcym kraju i wśród obcych. Sukces można osiągnąć pod warunkiem, że jesteśmy potrzebni i załatwiamy wszystko szybko i sprawnie. Bardzo korzystny okres do podróży.

OBRAZ: Ogień na górze. Człowiek wartościowy sędzi ostrożnie i nie cierpi zwłoki przy załatwianiu spraw.

Linia 1 — Zwiłoka przy załatwianiu spraw. Zajmujesz się sprawami trywialnymi, a nie zwracasz uwagi na istotne; z pewnością ściągniesz w ten sposób nieszczęście na siebie.

Linia 2 — Nie musisz się bać żadnej straty. Możesz zyskać przychylność osoby usługowej.

Linia 3 — Szaleństwem jest teraz realizować jakiejkolwiek plany. Własna lekkomyślność wpędza go w ciężkie kłopoty: utratę dachu nad głową czy konflikt z najbardziej pożyteczną osobą z otoczenia.

Linia 4 — Dostaje pieniądze na wydatki, ale będzie lamentować, że czuje się nieszczęśliwy.

Linia 5 — Być może będą pewne straty materialne, są to koszty własnej osiągnięcia czegoś konkretnego. Ktoś wpływowy pomoże osiągnąć to, co trzeba (np. posadę, wyróżnienie, pieniądze itd.).

Linia 6 — Nie ciesz się, dziadku, z czyjegos wypadku. Ten omen jest złowroźny. Jest strata.

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

C. W. ZJE UMIERAJĄCYCH

O różnych wizjach na łożu śmierci wiadomo od dawna. Wspomina o tym nawet literatura przedmiotu sprzed setek lat.

O obecnym stuleciu dużo na ten temat pisał amerykański filozof i parapsycholog Hyslop oraz angielski humanista Myers, członek brytyjskiego Stowarzyszenia Parapsychologicznego. Obaj autorzy napisali szereg książek. Są oni znani z sumiennosci i precyzji w opracowywaniu tematów i do dziś w wielu sprawach uchodzą za autorytety. Choć obaj mieli liczne okazje ku temu, aby być obecnym przy zgonie przyjaciół, mających wizje w

chwili zgonu, nie wyciągali z tego żadnych wniosków teoretycznych. Przypuszczali, że były to zjawiska całkiem naturalne, iż zmarli, będący już na tamtym świecie, przychodzili po swego bliskiego członka rodziny lub po przyjaciela.

Uwagę sfer naukowych na niezwykle zachowanie się konających zwrócił wypadek, jaki wydarzył się żonie profesora fizyki Williama Barreta w Dublinie. Pani ta była położną i lekarką.

Kiedyś była obecna przy zgonie jednej ze swych pacjentek. Chora konała. Nagle uniosła głowę i spojrzała w kąt pokoju.

Promienny uśmiech pojawił się na twarzy umierającej kobiety.

— Och, jakie to piękne — zawołała.

— Co jest piękne? — spytała lekarka.

— Widzę w kącie pokoju jasność. Co za wspaniałe postacie, a tam stoi mój ojciec i uśmiecha się do mnie. Cieszy się, że przychodzę do niego...

W tym momencie do pokoju wszedł mąż umierającej kobiety.

— Pamiętaj o dziecku — szepnęła — żeby mu nie robiono krzywdy. O, nawet Vida jest przy ojcu! (Była to kuzynka chorej. Zmarła poprzedniego dnia, o czym konająca nie mogła wiedzieć).

— Ojciec, już idę do ciebie — szepnęła umierając.

Profesor William Barret opisał cały wypadek obszerniej w broszurze „Death bed visions”, wydanej w roku 1926. Była to pierwsza dokładna i naukowo opisana relacja z przebiegu czyjejs przedśmiertnej wizji. Miał on później liczne okazje do zanotowania podobnych wy-

darzeń, z których skwapliwie korzystał. Umierające dzieci na przykład widziały świetliste postacie. Mówiły o nich „anioły”. Lecz anioły te nie miały skrzydeł, jak je uczono na lekcjach religii.

Trzydzieści lat później, kiedy medycynie były już znane sposoby reanimacji osób, poniekąd już nieżyjących, doktor Osis zajął się systematycznymi obserwacjami zachowania się osób przywróconych do życia. Stwierdził, iż notatki pielęgniarzek i lekarzy były bardziej systematyczne i dokładne niż informacje otrzymywane prywatnie od osób uczuciowo zaangażowanych. Postanowił więc przeprowadzić obserwacje na większą skalę. Prace w tym kierunku finansowała Fundacja Badań Parapsychologicznych w Nowym Jorku. Stroną organizacyjną zajęła się pani Eileen Barret, jedno z najbardziej zdolnych mediów naszych czasów. Była prezydentem wymienionego Stowarzyszenia i autorką kilku książek z dziedziny parapsychologii. Poniekąd żyła równocześnie w dwóch światach: przebywając wśród żyjących, widywała równocześnie dookoła siebie postacie osób zmarłych, nawet takich, których zgon nastąpił na krótko przed wizją i o czym pani Barret nie mogła w żaden sposób się dowiedzieć.

Podobne zdolności miała w naszym stuleciu pewna zakonnica, z domu bodajże księżna Wied. W niemieckiej literaturze wymienia się jej nazwisko dość często. Widywała ona osoby zmarłe, jak przenikały przez zamknięte drzwi. Najciekawszym w historii parapsychologii jest wypadek, kiedy wspomniana zakonnica zobaczyła, jak

przez postać kłęzącą na środku kościoła kościelnego przeszedł zmarły niedawno proboszcz tamtejszej parafii. Przypadek ten rzucił istotne światło na składniki materii, z której składają się istoty z naszego i z tamtego świata.

Nie wszystkie wizje umierających lub reanimowanych są rzeczywiste i prawdziwe. Niektóre odpowiadają temu, co Niemcy nazywają trafnie: *wunschträume*, czyli sny na życzenie, wynikające często z niezaspokojonych pragnień.

Jedna starsza kobieta opowiadała na przykład, że wieczorem odwiedza ją pewien rabin, co — jak wykazały dochodzenia — miało się z prawdą.

Jeżeli przykładowo halucynacje przedśmiertne były indyferentne z tym, co pacjent opowiadał po dokonaniu jego reanimacji, można było wnioskować, iż u chorego nastąpiło uszkodzenie mózgu, lecz były i inne przypadki.

Na przykład pewna młoda dziewczyna w wieku szesnastu lat na chwilę przed śmiercią otworzyła oczy. Była zupełnie przytomna.

— Nie mogę wstać — powiedziała do lekarza. Kiedy jej pomógł nieco się unieść, dodała: — Widzę go, widzę go...

Po czym z promiennym uśmiechem na twarzy skonała. Stan radości i zachwytu na twarzy dziesięciny wręcz rzucał się w oczy.

Cóż to takiego mogło wprowzić dziewczynę w zachwyt? Była bardzo młoda i właściwie jeszcze nie zaznała smaku życia. Z czego, z jakiego spotkania się tak cieszyła? Ani od niej, ani od jej rodziny nie dowiedziano się niczego.

(cdn.)





armia z gliny

Czin-Szin-Huang-Ti, monarcha, który wsławił się zjednoczeniem Chin, wybudowaniem Wielkiego Muru, prześladowaniem zwolenników filozofii Konfucjusza, spalaniem jego ksiąg i zakopaniem żywcem 460 uczonych konfucjańskich — został pochowany pod olbrzymim kurhanem, zwanym Górą Li. Archeolodzy dość długo nie zakładali spokoju wielkiemu cesarzowi. Dopiero niedawno natrafiono przypadkiem — podczas kopania studni w odległości około 1,5 km od kurhanu grobowego — na glinianą armię cesarza, złożoną z 6000 ludzi, koni i rydwanów bojowych naturalnej wielkości. Wojsko uszykowane jest w ordynku bojowym, w przepłatających się wzajemnie szeregiach piechoty i zaprzęgów bojowych. Wraz z glinianą armią znaleziono wiele oryginalnych zabytków: ceramikę, narzędzia żelazne, ozdoby z brązu, brzo.

Wiele danych wskazuje na to, że znacznie więcej interesujących znalezisk może być w kurhanie. Wielki historyk chiński, Ssuma-Czien, pisał o tym grobowcu w roku 100 p.n.e.: „Skoro Pierwszy Cesarz został władcą Chin, rozpoczęły się prace ziemne i budowlane przy Górze Li, gdzie po zdobyciu przezeń cesarstwa pracowało 700 000 rekrutów z różnych części państwa. Przekopali oni trzy podziemne strumienie i odlewali stopioną miedź na zewnętrzną trumnę. Grób został zapchnięty modelami pałaców, pawilonów i urzędów, a także pięknymi naczyniami, drogimi kamieniami i precjozami. Nakazano rzemieślnikom, by zainstalowali łuki-samostrzały, aby mogły zastrzelić włamywacza. Wszystkie rzeki kraju, Złota Rzeka i Jangcy, były nadszadowane w żywym srebrze, a specjalne mechanizmy nakazywały im sphywać do miniaturowego oceanu. Świece zrobione były z tranu, by zapewnić światło przez jak najdłuższy czas”.

Jeśli zostaną podjęte wykopaliska na Górze Li, być może nastąpi potwierdzenie tej relacji.

poła w rękach nieboszczyków

W dawnych Chinach chowano zmarłych członków rodu na ziemi należącej do rodziny. Ogromne poszanowanie zmarłych i wysoko rozwinięty kult przodków doprowadziły do respektowania najstarszych nawet grobów. W ciągu setek i tysięcy lat obszar ziemi przeznaczonej na cmentarz zwiększał się coraz bardziej i wreszcie przerastał teren pola uprawnego. Zmarli wypierali żywych, odbierając im środki do życia. Gdyby nie rewolucja socjalistyczna, za jakiś czas zabrakłoby ziemi uprawnej w niektórych rejonach tego olbrzymiego kraju.

TANIE DANIE

królik duszony

Tuszka królika, 2 łyżki maki, szklanka oleju, 25 g masła, 1 cebula, pół pęczka zielonej pietruszki, kawałek selera, 1 marchew, zioła (liść laurowy, tymianek, rozmaryn), szklanka białego wina, 2 mrożone pomidory, sól, pieprz.

Tuszkę opłukać, pokrajać na części, dobrze osuszyć i obtoczyć w mące. Na patelni stopić masło z olejem i obsmażyć królika na silnym ogniu. Gdy mięso będzie dobrze obrumienione, przelać je do garnka, przelać tłuszcz, dodać posiekane cebulę i pietruszkę oraz utarte na tarce seler i marchew. Posypać ziołami, zalać winem i dusić na słabym ogniu. Po kilkunastu minutach dodać (przekrajane na połowy) pomidory i kilka ziaren pieprzu. Dusić mięso do miękkości (przez ok. 1 godz.).

Bytomskie muzeum esperanto

Przez 20 lat Józef Rogowski, esperantysta z Bytomia, gromadził pamiątki związane z przedmiotem swojej pasji. 10 tysięcy eksponatów — wśród których znajdują się książki, gazety, biuletyny, od-

znaki, monety, medale, exlibrisy, plakaty, znaczki pocztowe, okolicznościowe datowniki, ceramika, proporzeczki, prospekty, dokumenty, fotografie itp. — złożyło się na ekspozycję w Muzeum Esperanto Rodziny Rogowskich. Przy Muzeum czynna jest biblioteka oraz mała czytelnia.

ROBOTKI NA DRUTACH

sploty ażurowe

Powstają one przez przerabianie oczek i narzutów, tworzącymi oczko ażurowe, nie połączone z oczkiem niższego rzędu. W celu wyrównania oczek odejmujemy się odpowiednią ich liczbę w zależności od tego, ile było oczek nadanych, tj. narzutów.

Odejmowanie oczek może być wyko-

nane przed i po narzuceniu nitki na drut. W przypadku pierwszym, tj. kiedy odejmuje się oczka przed wykonaniem narzutu, należy przerobić oczkiem prawym dwa oczka razem pod górną nitką zaś przy odejmowaniu oczek po narzuceniu należy przerobić tzw. oczko zgubione (przerzucone) w sposób następujący: zdjąć z lewego drutu jedno oczko, następnie przerobić na prawo, a potem przelożyć pierwsze (zdjęte bez przerobienia), pomagając sobie drutem lewym, przez oczko drugie (przerobione).

Liczba oczek dodanych (narzutów) powinna odpowiadać liczbie oczek odejmowanych (gubionych), dlatego trzeba je uważnie liczyć.

Sploty ażurowe stosuje się przy wykonywaniu bluzek i sukienek.

przemysłownik

Pewien żydowski furman, korzystając z małego ruchu granicznego, szmuglował herbatę w workach. Kiedy straż graniczna pytała go: — E, Mosiek, co tam wozisz? — odpowiadał spokojnie: — Zarcie dla konia, panie żołnierzu. Proceder ten trwał dość długo.

Aż kiedyś wartownicy zrewidowali worki. Po zbadaniu ich zawartości rzucili się z krzykiem do furmana: — To jest zarcie dla konia? Herbatę zje koń!?

— Nie moje zmartwienie! Nie chce, niech nie zje — odpowiedział Żyd.

1 ¹ ₃₃	2 ² ₁₇	1	3 ³ _K	4 ⁴ _A		5 ⁵ _K	6 ⁶ _P	7 ⁷ _V	8 ⁸ _D	9 ⁹ _E	10 ¹⁰ _L																			
	1 ¹ ₃₂				9 ⁹ _L	18		1 ¹ ₁₆	0		0																			
10 ¹⁰ ₃₁	3	R	O	Y	A			1 ¹ ₂₇		11 ¹¹ ₂₀	2 ² ₂₆	B	O	R																
	0					12 ¹² ₂₃	Z	13 ¹³ _M	15	R	A		R																	
14 ¹⁴ _K	R	1 ¹ ₁₉	I	A	K		A			15 ¹⁵ _G	16 ¹⁶ _L	O	1 ¹ ₁₀	A																
0 ⁰ ₃					17 ¹⁷ _A	R	1 ¹ ₁₃	128 ¹²⁸ _A		E																				
19 ¹⁹ _K	U ^U ₁₄	2 ² ₁₀	A	2 ² _T			R		2 ² ₁₁	A	K	A	2 ² ₂	A																
G		V		2 ² _R	122 ¹²² _V	25 ²⁵ _G	R	N	A		B		V																	
20 ²⁰ ₃₀	0	2 ² ₁	G	A		1 ¹ ₁₁			27 ²⁷ _K	A	T	V	R	A																
E		1		28 ²⁸ _K	18	A	Z	K	A		K		E ^E ₂₉																	
29 ²⁹ ₁₅	E ^E ₉	K	T	A		G				30 ³⁰ ₁₂₄	K	A	N	K ^K ₂₅	A															

CIECHANOWIEC

z marginesu

ZAMBRÓW

W Brzezinach (gm. Trzciannie) ktoś wybierał się natomiast w gości, ale musiał odbyć dłuższą podróż. Zastosował tańszy sposób tankowania nocą: osuszanie zbiorników paliwa i tropienie kanistrów sąsiadów. Ponadto skradł Stanistawowi S. dowód rejestracyjny i talon na benzynę. Płata została w spokoju. Widocznie wóz miał również sprawny jak pomyślniek.

sport i żal i wstyd

wypisy z historii

● 15 V 1969 r. w Łomży odbyła się

trafny wybór

**Poradnictwa Zawodowego
Urzędu Wojewódzkiego**

WYMIATACZ

● 14 V 1975 r. w Ciechanowcu odbyła się uroczystość wręczenia pierwszych medali im. Krzysztofa Kluka, przyznanych przedstawicielom nauki, praktyki rolniczej i działaczom gospodarczym jako wyraz uznania za szczególne osiągnięcia w upowszechnianiu postępu rolniczego oraz ochrony środowiska na Białostocczyźnie.

wieści gminne

KOLNO. Przedstawiciele Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego, Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży oraz Rejonu Dróg Publicznych w Kolnie rozpoczęli lustrację dróg gminy pod względem prawidłowości oznakowania i ich stanu technicznego.

Na fatalną drogę skazani są podróżujący na trasie Kolno-Szczuczyn przez Lachowo. Łącznie około 30 km nawierzchni dróg gminy (m.in. łączących wsie Kumelsk, Tyszk, Truszk, Kowalewo) to tzw. kocie łby.

Kolejka po przydział maszyn rolniczych ciągle długa. Około 1200 gospodarzy sprzęt zmechanizowany zalicza do swoich marzeń: 350 czełka na ciągniki, 330 na kopaczki, 200 na rozrzućniki obornika, 186 na sadzarki, 179 na młocarnie. Wyraża poprawa zaopatrzenia dotyczy jedynie przetrząsacz-zgrabiarek. 90 sztuk prawie w całości pokrywa zapotrzebowanie rolników.

Linia energetyczna Czerwone-Zabiele - Glinki - Kumelsk wymaga gruntownej przebudowy. Niestety, nie ma tego przedsięwzięcia w planie społeczno-gospodarczego rozwoju gminy i nie wiadomo, kiedy znajdzie w nim swoje miejsce.

Komisja złożona z przedstawicieli wsi, GZRKIOR, służby rolnej UMIG rozpoczęła wiosenny przegląd gruntów pod względem wykorzystania ziemi. Mają przed sobą wędrowkę do 44 wsi i lustrację 23 290 hektarów użytków rolnych.

W przyszłym roku planowana jest budowa wodociągu zbiorowego we wsi Zabiele. 1/3 kosztów ponieśliby sami mieszkańcy (wypada około 30 tys. zł na jedno gospodarstwo). Choć do rozpoczęcia inwestycji daleko, już dzisiaj nie wszyscy chcą mieć takie udogodnienie. Dlaczego?

STAWISKI. Zbiorowy wodociąg stanie się prawdziwym zbawieniem dla mieszkańców wsi Romany, Sokoly i Rogale. Zadeklarowali już 50 proc. udziału finansowego w przedsięwzięciu. W tym roku Wojewódz-

ki Zarząd Inwestycji przystąpi do opracowywania projektu budowy.

Wkrótce remizo-świetlica w Wilczewie będzie służyć mieszkańcom, którzy swą pracą przyczynili się do jej powstania. W tym samym budynku znajdzie się również pierwszy we wsi sklep spożywczy.

Sadzenie ziemniaków na półmetku. Ogółem w gminie wyrosną na 2700 hektarach.

Roczny przydział maszyn rolniczych został rozdysponowany: 44 ciągniki, 10 snopowiązałek, 18 kopaczek, 36 rozrzućników obornika. Wpłynęło już 37 odwołań, z których 4 załatwiono pozytywnie.

Mieszkańcy Karwowa znani są z ambicji i pracowitości. 2 lata temu w ciągu kilku miesięcy wybudowali zlewnię mleka. W tym roku w czynnie społecznym rozpoczną budowę sklepu spożywczego.

Spadł skup trzody chlewnej: W I kwartale 83 r. skupiono 1769 sztuk, a w I kwartale br. zaledwie 818.

NOWOGRÓD. Mieszkańcy Szablaka ochoczo przystąpili do budowy świetlicy w czynnie społecznym. Zagadką jest dla nich nagła zmiana w projekcie, który pierwotnie zakładał powstanie remizo-świetlicy. Czyżby nie chcieli jej nawet strażacy? Miejmy nadzieję, że braki w zaopatrzeniu w materiały budowlane nie zgaszą zapału mieszkańców.

Kością niezgody pomiędzy trzema wsiami: Jankowem, Szulimami i Chmielewem stała się lokalizacja przyszłego sklepu. Mieszkańcy każdego z nich chcą mieć go u siebie. Krąży pogłoski, że jedni drugim będą przeszkadzać w budowie. W tej sytuacji zapewne nadal zmuszeni zostaną do ruszania po zakupy w "obce" strony, w myśl przysłowia: "Zgoda buduje..."

Sklep i świetlica w Matwicy zostały zakończone w stanie surowym. Skończyły się finanse UMIG przeznaczone na ten cel i - być może - zapał mieszkańców do pracy. Wszystko w rękach prezesa GS-u, który może wspomóc ich funduszem Spółdzielni. Miejmy nadzieję, że już wkrótce matwiczanie będą mieć powody do radości.

sprintem przez boiska

Piłka nożna. Sporą niespodzianką sprawili broniący się przed spadkiem piłkarze Startu Działdowo wygrywając na wyjeździe z Błękitnymi Raciąż 4:1. O ile wygrana z piątą drużyną w tabeli, po niezłych meczach działdowian z Olimpią i Gromem, nie jest zaskoczeniem, jednak to, że strzelili w Raciążu aż cztery bramki, stanowi sporą sensację. Pozostałe wyniki szóstej kolejki: Orzeł - Bawelna 1:4, Ostrovia - Mazovia 1:1, Mławianka - Płońsk 4:0.

1. Mławianka	19	34	67-10
2. Grom	19	31	59-20
3. Narew	19	28	57-16
4. Olimpia	19	28	42-18
5. Błękitni	19	26	46-36
6. Mazovia	19	23	51-35
7. Makowianka	19	22	40-24
8. Ostrovia	19	13	29-42
9. Bawelna	19	15	35-44
10. Płońsk	19	11	33-58
11. Warmia	19	10	24-46
12. Start	19	9	41-80
13. Orzeł	19	6	20-69
14. Mazowsze	19	3	15-92

W klasie okręgowej juniorów padły wyniki: Orzeł - Bawelna 2:1, Ostrovia - Mazovia 1:3, LKS - Makowianka 3:0, Olimpia - ZWAR 0:1, Bug - Narew 1:1.

Klasa wojewódzka seniorów. Wyniki pierwszej kolejki: Unia - Wissa 0:3, Sparta - Ziemowit 6:3, Victoria - Smolniki 0:2, Ruch - pażował. Natomiast w drugiej kolejce rozegranej 6 maja br. padły rozstrzygnięcia: Ruch - Sparta 3:4, Smolniki - Wissa 0:1, Ziemowit - Victoria 0:2, pażowała Unia.

1. Wissa	9	13	5	25-16
2. Sparta	9	12	6	36-25
3. Unia	9	11	5	14-11
4. Smolniki	9	10	8	22-16
5. Ruch	9	10	6	15-14
6. Ziemowit	9	5	13	24-34
7. Victoria	9	4	14	24-28

Wyniki drugiej kolejki rozgrywek trampkarzy: Ruch - Sparta 11:0, Smolniki - Wissa 3:3, Ziemowit - Victoria 1:3, Olimpia - Warmia 3:4, LKS - Orzeł 4:2.

Wyrazy głębokiego współczucia

MARKOWI KARASZEWSKIEMU

z powodu zgonu

MATKI

składają

Zarząd i pracownicy
„Społem” CZSS Oddziału Wojewódzkiego w Łomży.

Wyrazy głębokiego współczucia

WIESŁAWIE WĄDOŁOWSKIEJ I MARIANOWI WĄDOŁOWSKIEMU

z powodu zgonu

OJCA I TEŚCIA

składają:

Zarząd i pracownicy
„Społem” CZSS — Oddziału Wojewódzkiego w Łomży.

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. WANDZIE BŁOŃSKIEJ

z powodu zgonu

OJCA

składają:

koleżanki i koledzy z
OSM w Piłgnicy.

Wyrazy głębokiego współczucia

JANOWI GÓRSKIEMU

wiceprezesowi Zarządu „Społem” CZSS Oddziału Wojewódzkiego w Łomży z powodu zgonu

ŻONY

składają

Zarząd i pracownicy
Oddziału.

Wszystkim, którzy przynieśli ulgę w cierpieniach, okazali dobroć i pomoc oraz towarzyszyli w ostatniej drodze naszego drogiego

OJCA I MĘŻA

ZYGMUNTA

DOBOSZEWSKIEGO

serdeczne podziękowania
składa

RODZINA

K-3283

Dnia 28 kwietnia 1984 r. w Łomży zmarł po długiej, ciężkiej chorobie

ZYGMUNT DOBOSZEWSKI

zasłużony, ofiarny nauczyciel szkół wiejskich, budowniczy Polski Ludowej, organizator szkolnictwa na Ziemiach Odzyskanych, członek ruchu oporu, długoletni więzień polityczny obozu Gross-Rosen, członek ZBoWiD-u. Pogrzeb w smutku

ŻONA z RODZINĄ

K-3282

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży podaje do publicznej wiadomości na koszt ukaranego, że orzeczeniem nr A-187/84 z dnia 27.03.1984 r. ukarało Romana Wolanowskiego s. Izidora, ur. 30.06.1951 r., zam. Jezioro kara grzywny w wysokości 15.000,- zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy z a to, że w dniu 3.02.1984 r. o godz. 16.20 w Piłgnicy na ul. Stawiskowskiej będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem marki „Syrena”, nr rej. LOP-0594.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży podaje do publicznej wiadomości na koszt ukaranego, że orzeczeniem nr A-90/84 z dnia 28.03.1984 r. ukarało Grzegorz Czesława s. Piotra, ur. 13.08.1939 r., zam. w Czartorii kara grzywny w wysokości 12.000,- zł z zamianą na 30 dni aresztu z a to, że w dniu 22.07.1983 r. około godz. 24.00 w Czartorii umyślnie zniszczył ogrodzenie drewniane wartości 104 zł na szkodę Jana Chmielewskiego.

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM Warszawę 223. Łomża, Zjazd 13/2, tel. 53-37. K-3258

SPRZEDAM lub zamienię Wołgę Gaz 24 na Fiat 126p. Łomża, Zjazd 14, tel. 32-72. K-3265

SPRZEDAM ciągnik 360 i nową dołarkę dwukanałową. Zdzisław Terepka, Borkowo, gmina Kolno. K-3263

M-4 (61 m kwadr.) w Zambrowie zamienię na podobne w Łomży. Zambrow, Białostocka 20 A/23 (po 15.00). K-3266

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B. nr 3638/73, Andrzej Rogowski, Łomża, Kierzkowa 87. K-3269

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.C. E.M.T. nr 0458/77, Leonid Kucharek, Nowogród, Konwy 4/8. K-3271

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B.T. nr 1643/83, Jolanta Rogowska, Kamianki 6, poczta Burzyn. K-3272

SPRZEDAM Trabant 601 (1973). Łomża, tel. 46-18 (po 18.00). K-3279

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.C.T. nr 0228690, Tadeusz Zalewski, Zanklewo 5, poczta Wizna. K-3274

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T. nr 0248/65, Jan Popkowski, Łomża, Piękna 18/20. K-3276

SPRZEDAM wykończony dom piętrowy z zagospodarowaną działką. Łomża, Przytulna 13. K-3277

SPRZEDAM 2,2 ha ziemi ornej (2 km od Łomży) i 0,97 ha łąki w Łomży. Łomża, Wąska 45a. K-3273

SPRZEDAM nową Jawę 350 de lux. Łomża, Wiejska 5/6, tel. 44-84 (po 15.00). K-3281

MZ-250 nowa, Jawę 250 (stan dobry), tapczan jednoosobowy, telewizor Neptun-624 sprzedam. Łomża, tel. 59-55. K-3284

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. IV. nr 0416/65, Henryk Grudziński, 18-430 Wizna, Krótka 7. K-3285

BIURO Matrymonialne „Mazury”. Olaszyn, skrytka 338 skarbnicą ofert krajowych — zagranicznych. Łk 23-0

impresy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury: „Oslem kołbet” — spektakl Teatru Popularnego z Warszawy — 10 V, godz. 9.00 i 12.00; koncert młodzieżowego zespołu rockowego — 11 V, godz. 17.00 i 19.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: Dyskusyjny Klub Filmowy — „Dyskretny urok burzazji” — film produkcji hiszpańskiej — 11 V, godz. 18.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Szumowie: spotkanie członków ZBoWiD-u z młodzieżą z okazji Dnia Zwycięstwa — 13 V, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: konkurs rysunkowy dla dzieci pn. „Kwiatek dla Mamy” — 15 V, godz. 16.30; turniej brydża sportowego — 12 V, godz. 16.00; dyskoteka dla młodzieży — 13 i 15 V, godz. 19.00.

16.00; dyskoteka dla młodzieży — 13 i 15 V, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Śpiewająca szkatułka” — spektakl teatralny dla dzieci z MGDK — 10 i 14 V, godz. 18.00; konkurs recytatorski o nagrodę Młodego Wierszowisła — 12 V, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: wieczornica pn. „Szlakiem zwycięzców” z okazji Dnia Zwycięstwa — 12 V, godz. 18.00.

Klub Prasy i Książki w Rudzie, w Spółdzielni Mieszkaniowej w Grajewie i Sołżynie Borowym oraz KPIK w Konarzycach, Kupiskach Starych i Drogozowie: „Program tylko dla dorosłych” z udziałem Macieja i Damiana Damięckich — 12 V, godz. 16.00, 18.00 i 20.00 oraz 13 V, godz. 16.00, 18.00 i 20.00.

Kluby Prasy i Książki w Zakrzewie Wielkim i Szulborzach Wielkich: „Big-Band” — 16 V, godz. 18.00 i 20.00.

10 V TV 16 V

CZWARTEK 10 maja

PROGRAM I
15.55. Program dnia. 16.00. Paragraf X. 16.30. DTV. 16.40. „O mnie, o tobie, o nas”. 17.30. Interstudio. 17.55. Rzemieślnicy. 18.05. Patrol. 18.30. Sonda. 19.00. Dobranoc. 19.10. Świat z bilską. 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. Teatr Sensacji: „Brodne pieniądze”. 21.05. Studio Wyścigu Pokoju. 21.20. Program publicystyczny. 22.00. DTV. 22.25. Pegaz. 23.05. DTV.

PIĄTEK 11 maja

PROGRAM I
15.55. Program dnia. 16.00. Telekino. 16.30. DTV. 16.40. Encyklopedia TDC. 17.05. Piątek z Pankracym. 17.30. Z filmoteki 40-lecia. 18.20. Wyścig Pokoju. 19.00. Dobranoc. 19.10. Na chłopski rozum. 19.30. DTV. 20.00. Monitor Rzadowy. 20.30. „Z kronik Barchesteru” — serial angielski. 21.40. „Zawsze po 21.00”. 22.20. DTV. 22.35. II Ogólnopolskie Spotkanie Estradowe. 23.15. Kronika Wyścigu Pokoju. 23.25. DTV.

SOBOTA 12 maja

PROGRAM I
8.00. Rolniczy Magazyn Techniczny. 8.30. Tydzień na działce. 8.55. Program dnia. 9.00. Sobótka. 10.30. Historia dramatu polskiego: S. Witkiewicz — „Matka”. 12.05. Ocalić od zapomnienia. 12.30. Hobby. 13.00. Krajobrazy. 14.00. Wojskowy film dokumentalny. 14.30. Sprawa dla reportera. 15.15. DTV. 15.30. W świecie ciszy. 16.00. „Pol-skie drogi” — serial polski. 17.35. Telewizyjna Lista Przebojów. 18.00. Magazyn Sportowy. 19.00. Dobranoc. 19.10. Program publicystyczny. 19.30. DTV. 20.00. „Romans Teresy Hennert” — film polski. 21.25. Konkurs tańca disco. 22.00. Na żywo. 22.30. Wiadomości sportowe. 22.40. „Sukcesja” — film produkcji węgierskiej. 23.10. Przekład międzynarodowy.

NIEDZIELA 13 maja

PROGRAM I
8.15. Tydzień. 8.55. Program dnia. 9.00. Teleranek. 10.20. Antena. 10.45. Estrada folkloru. 11.00. „Początki lotnicze” — serial francuski. 12.00. Siedem anten. 13.00. Kraj za miastem. 13.25. Telewizyjny Koncert Zyczeń. 14.10. Program dla dzieci. 15.15. DTV. 15.25. Losowanie Dużego Lotka — zakłady specjalne. 15.40. Wyścig Pokoju. 17.25. „Profesor Wilczur” — polski film archiwalny. 19.00. Wieczorynka. 19.30. DTV. 20.00. „Po drodze” — film fab. polsko-węgierski. 21.40. Kronika Wyścigu Pokoju. 22.10. Przekład międzynarodowy.

PONIEDZIAŁEK 14 maja

PROGRAM I
15.55. Program dnia. 16.00. Sytuacja żywnościowa świata. 16.30. DTV. 16.40. Zwierzyńiec. 17.30. Na krawędzi słowa. 17.55. Konto „M”. 18.20. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 18.35. Klinika zdrowego człowieka. 19.00. Dobranoc. 19.10. Echa stadionów. 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. Teatr telewizyjny: „Monte Cassino”. 22.00. DTV. 22.25. Kronika Wyścigu Pokoju. 22.55. Pokój 408. 23.25. DTV.

WTOREK 15 maja

PROGRAM I
15.55. Program dnia. 16.00. U przyjaciół. 16.30. DTV. 16.40. „Latający Holender”. 17.05. Michałki. 17.30. „Mestwo” — serial radziecki. 18.30. Zdażyć przed końcem. 19.00. Dobranoc. 19.05. Układ Warszawski. 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. „Powiat na północy” — serial CSRS. 21.15. Studio Wyścigu Pokoju. 22.00. DTV. 22.25. Dialogi polityczne. 22.55. Ziota Tarka '84. 23.25. DTV.

ŚRODA 16 maja

PROGRAM I
15.55. Program dnia. 16.00. Program publicystyczny. 16.20. Losowanie Express i Magazynu Lotka. 16.20. DTV. 16.40. „Krag” — magazyn harcerzy. 17.05. Tik-Tak. 17.30. Magazyn sportowy. 19.00. Dobranoc. 19.10. Prosto z mostu. 19.30. DTV. 20.00. Publicystyka. 20.15. „Przed burzą”. 21.20. Raport o stanie lasów. 22.00. DTV. 22.25. Seans filmowy. 23.10. Kronika Wyścigu Pokoju. 23.20. DTV.

KONTAKT



— Panie Zygmuncie, dzisiaj kolej na pana.

— Proponuję czytelnikom zabawę w test. Całkiem zresztą poważny. Proszę wziąć kartkę papieru i napisać na niej trzy lub cztery zdania, całkiem dowolne, ale takie, w których zmieści się możliwie największa ilość różnych liter alfabetu.

— My też możemy?

— Proszę bardzo. Po napisaniu kartkę należy zachować, ponieważ przez jakiś czas będzie ona potrzebna. Mam tutaj zbyt mało miejsca i całego testu od razu nie objaśnię.

— Już napisaliśmy. Co teraz?

— Test pod hasłem: „Poznaj swój charakter” rozpoczynamy od pokazania tego, co napisaliśmy, pięciu różnym osobom, które nie znają naszego charakteru pisma. Jeśli cała piątka odczyta tekst szybko i bezbłędnie, stawiamy sobie pięć punktów. Jeśli natomiast któryś z naszych „odczytywaczy” przez moment będzie się zastanawiał nad znaczeniem choćby tylko jednej litery, punktów nie zdobyliśmy. W przypadku gdy dwóch lub więcej będzie miało trudności z odczytaniem, uzyskując pięć punktów ujemnych. I uwaga: odczytywacze nie mogą być zawodowymi apetykarami! A także ten fragment, czy może raczej naszego testu nie dotyczy lekarzy. Aptekarze potrafią wszystko odczytać, lekarze z kolei drapią jak kura pazurem, co nie ma nic wspólnego z ich charakterem, tylko z charakterem wykonywanych zawodów.

— Jasne, co dalej?

— Dalej to już dzisiaj chyba nic. Miała być maksimum stronica znormalizowanego tekstu, a napisaliście chyba więcej. Jeśli w przyszłym tygodniu udostępnicie mi swoje lamy, będę kontynuował. A życzę, że warto.

— No cóż, porozumiemy się z panią Różą, może odstąpi panu swoją działkę? Ale nie jest to takie pewne, bo jej zdaje się też pieniądze są potrzebne. W każdym razie dziękuję i za to. O wynikach pertraktacji z wróżką — powiadomimy.

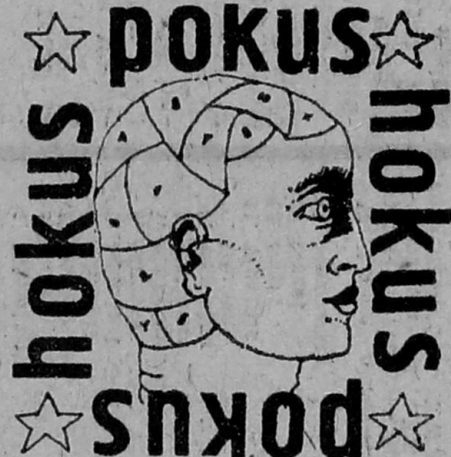
FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Ballada o Marii Tulewiczowej z Jezioran

W Jezioranach huczy wicher, Łka skrzypcowa, srebrna aria... Wisi, dynia coś na strychu: może gacie, może Maria...

Jeśli gacie, to w porządku... Jeśli Maria — no, to chryja! Wszak mówię jej od piątku, że pokrzywka przecież mija.

Kaliks Łasiczka. Dane biograficzne zamieściliśmy w jednym z poprzednich numerów „Kon-szachców”.



Istnieje cała masa sztuk z kartami, których sekrety zasadzają się na odpowiednim ich układaniu, ściśle według określonego sposobu. Oto jedna z nich.

Wybieramy z talii dwadzieścia dowolnych kart i rozkładamy je po dwie na dziesięć kupiek. Prosimy następnie, aby któryś z widzów wybrał sobie jedną lub dwie z nich, podejrzal, zapamiętał i położył z powrotem. Kupki zbieramy i nie tasując rozkładamy licami do góry w cztery rzędy po pięć kart w każdym. Prosimy teraz widza, aby nam powiedział, w którym rzędzie

WYTNIJ ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

BARTOLOMEO MANGANI

(1842 — ?)

Podawał się za Włocha, choć niektórzy twierdzą, że był Hiszpanem i nazywał się Jose Ribeira. Pewne jest jednak tylko to, iż czasem występował i pod tym nazwiskiem. Jego popisowym numerem była tak zwana autolewitacja. Oto co napisał angielski kronikarz — John Weight po występie Mangani: „Człowiek ten na naszych oczach i bez cudzej pomocy uniósł się do góry na wysokość co najmniej dziesięciu stóp. Byłem blisko niego i mogłem z całą stanowczością stwierdzić, że ani od góry ani tym bardziej od dołu nie był niczym podparty”.

Mangani zaginął w niejasnych okolicznościach. Podobno jeden z możnowładców włoskich zamknął go podstępnie w lochu, chcąc się od niego nauczyć lewitowania. Czy się nauczył, historia o tym milczy.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

baż rzedach znajdują się zapamiętane przez niego karty. Kiedy to zrobi bezbłędnie, pokazujemy — jakie one były.

SEKRET: Karty należy rozkładać „pod szyfr” zawarty w czterech poniższych słowach.

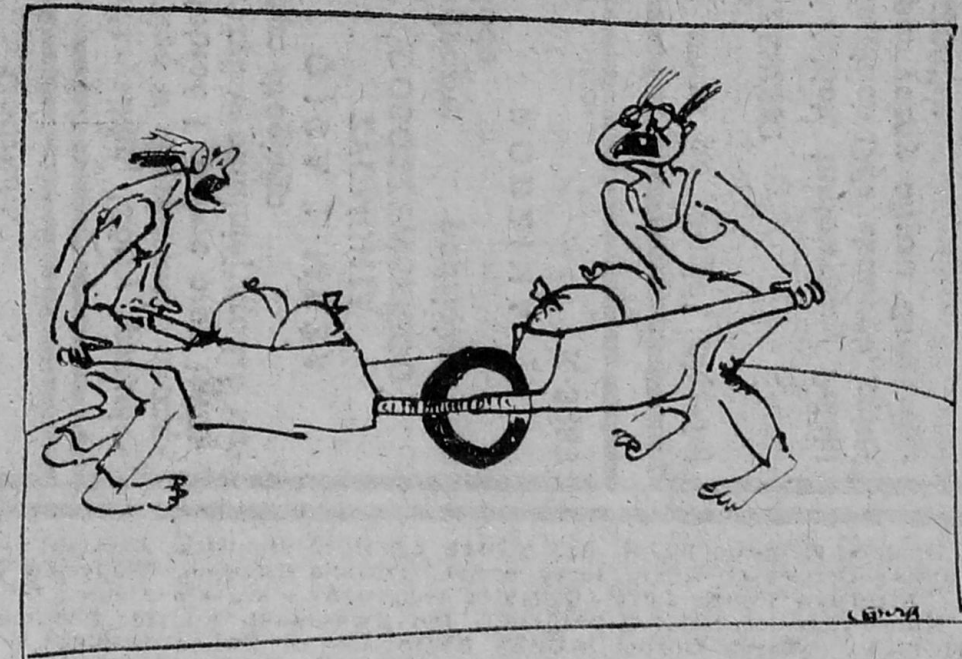
NAUKA UMEET MNOGO GITIK

Jak łatwo zauważyć, jest tu tylko dziesięć różnych liter, z których każda została zdublowana. Rozkładając karty pierwszą umieszczamy w lewym górnym rogu. W naszym szyfrze jest to litera „N”. Zatem drugą (z tej samej kupki-pary) kładziemy w rzędzie trzecim na drugiej pozycji, bo tam też jest litera „N”. Trzecią kartę kładziemy na drugiej pozycji pierwszego rzędu-litera „A”. Drugie „A” znajduje się w tym samym rzędzie na pozycji ostatniej i tam kładziemy czwartą kartę. W ten sposób postępujemy do końca. Na czym polega odgadnięcie kart — kiedy widz powie nam, w którym rzędzie bądź rzedach one się znajdują — wyjaśnią już chyba nie trzeba.

FAKIR

SŁOGAN TYGODNIA

otyli piją dłużej



Rys. Henryka Cebuli

powiadam WAM

Nie wiemy, czyście zwrócili na to uwagę, drodzy Czytelnicy, że od pewnego czasu drukujemy wiersze poetów częściowo zapomnianych, i to nie wiadomo właściwie z jakich powodów. Ich biografie nie mają w sobie niczego, co mogłoby ten fakt jakoś tłumaczyć. Nie podpadli nikomu, nie narazili się; poglądy, jeśli w ogóle jakieś mieli, zwykle nie odbiegały od oficjalnie przyjętych na poszczególnych etapach, poezja ich — zgodna z duchem czasu — nigdy nie była awangardowa, dzięki czemu i kłopotów z poetami nie było żadnych. A jednak odeszli w częściowo zapomnienie, zaś ich wiersze pokryte szlachetną patyną czasu przykrywa warstwa pospolitego kurzu. Czy zasłużyli sobie (poeci, nie wiersze) na to?

Jest coś wysoce demoralizującego w fackie przemijania poetów, którzy mało że za życia nie zyskali sławy, to jeszcze po śmierci nie mają uznania. A przecież jak ci ludzie ciężko pracowali, ile twórczego wysiłku musieli włożyć w konstruowanie własnego dzieła! Prawda, że im nie wyszło, ale z drugiej strony: czyż to u nas komu wychodzi? Czy zatem tylko taki drobniaczek miałby ich i ich poezję całkowicie dyskwalifikować? My sądzimy, że oczywiście — nie! I dlatego właśnie — zrywając z niechlubną tradycją milczenia, w pełni przeświadczeni o słuszności sprawy — wprowadziliśmy rubrykę „Futryna z wierszykiem”. Szybko w oknie można wybić, futrynę trzeba już podważać łomem.

PODREDAKTOR



STENOGRAM NARADY nr 109

sala konferencyjna pośredniego szczebla

PRZEWODNICZĄCY: — Obywatelo zebrani! Otwieram kolejną naradę w temacie ustalenia tematów na najbliższe, kolejne narady. Proszę o rzeczowe i konkretne wypowiedzi.

ZEBRANY I: — Moim zdaniem należy zacząć od rozważenia wagi tego nadzwyczaj ważnego zagadnienia.

ZEBRANY II: — Nie przeczę, ale sądzę, że równie ważne jest to, abyśmy najpierw zdali sobie sprawę z ciężaru odpowiedzialności jaka na nas spoczywa.

ZEBRANY III: — Osobiście zacząłbym jednak od szczegółowej analizy naszych możliwości, które będą limitować naszą działalność.

ZEBRANY IV: — Ja też tak uważam, chociaż sądzę, iż najważniejsze jest określenie priorytetów, które winno nastąpić w ogniu dyskusji krytycznej i zarazem pryncypialnej.

ZEBRANY V: — Nie możemy przy tym zapomnieć o uwarunkowaniach społeczno-politycznych, oraz i tak dalej.

ZEBRANY VI: — A ja bym jednak zaczął od mobilizacji sił i środków, bez czego daleko nie zajdziemy.

ZEBRANY VII: — Całkowicie się z tym nie zgadzam. Siły i środki zawsze się znajdują, najpierw trzeba zmobilizować kadre!

ZEBRANY VIII: — Tym niemniej trzeba zwrócić uwagę na pewne okoliczności.

ZEBRANY IX: — Przy założeniu, oczywiście, że wyjątkowość naszej sytuacji nie jest niczym wyjątkowym.

PRZEWODNICZĄCY: — Zwracam uwagę obywatelom zebranym, że tematem naszej dzisiejszej narady jest a priori ustalenie tematów na kolejne narady. Zatem proszę się na tym skoncentrować i skupić oraz nie odbiegać od tematu. Kto zgłasza jakiś temat?

ZEBRANY I: — W zasadzie, prawda...

ZEBRANY II: — Właściwie to by tu...

ZEBRANY III: — Ja bym proponował, to znaczy, tego...

ZEBRANY IV: — Właśnie się zastanawiam, tylko...

ZEBRANY V: — To nie jest takie proste, ponieważ... no, ale oczywiście.

ZEBRANY VI: — Zgłaszam konkretną propozycję! Moim zdaniem należy... jednak... no właśnie.

ZEBRANY VIII: — Popieram w całej rozciągłości i jeszcze od siebie dodam to samo.

ZEBRANY VIII: — A ja to jeszcze poszerzę, oczywiście w nawiązaniu do konkretnego tematu.

PRZEWODNICZĄCY: — Dziękuję bardzo! Zebrany tu dzisiaj materiał poddamy krytycznej analizie i ocenie, po której już gotowy program naszego działania przedstawimy pod ocenę zebranych na naszej kolejnej naradzie.

horoskop szkocki

(urodzeni 10—16 maja)

Nie graj w tym tygodniu w totolotka, bo na pewno nie wygrasz. Niczego też nie kupuj, ani nie sprzedawaj. Jeśli kupisz — oszukają cię, sprzedając sam nikogo nie oszukasz. Wszystkie swoje stare buty i ubranie wynieś na bazar najwcześniej w przyszły czwartek. Jeśli jesteś palaczem, pamiętaj, nie wyciągaj w towarzystwie papierosów. Natychmiast cię opalą. Sprzyja ci Merkury, który jest patronem handlowców i złodziei.

Szczęśliwy kamień: cegła silikatowa
Zupa: lebiodyzianka
Liczba: 00 (bez komentarza)